

Powściągliwość i Praca



POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno- społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — zagranicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądże można przysyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekać P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Treść zeszytu: Pod sztandarem św. Michała Arch. — O Cześć Naszych Świętych. — O wychowaniu religijnem. — Religijno-moralne podstawy harcerstwa. — Sierota. — Legenda o złej macosze. — Kuźnica jutra. — Grzech Heroda. — Polska Stygmatyczka Helena Pelczar. — Fundujmy figurę. — Kronika.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem:

Baeker Konrad w S. 4, — Byszewska Anna w B. 5, — Bromboszcz Wincenty w K. 1'50, — Banasikowski Józef w W. 2, — X. Józef Dziurzycki w B. 5, — Soczkowska Cecylja w S. 5, — Gębarowiczowa Bronisława w Ł. 3, — Grosmanowa w R. 5, — Hechman Teofil w W. 2, — Dr. Paweł Horaım w Ł. 2, — Kukuczka Jan w W. 1, — Kasłowa Cecylja w Z. 3, — Kryda Otton w L. 3, — Koziarczyk Michał w K. 3, — X. Kaszubowski w K. 10, — Kędzierski Władysław w S. 5, — X. Kosztyła A. w L. 5, — L. Kraus w J. 2, — Lipkowska J. w B. 10, — Latasz St. w R. 4, — Lopatinerowa Olga w J. 1'50, — Dr. Lubowicki J. w W. 2, — X. K. Lechman w P. 2'70, — Lewandowicz M. w P. 5, — Inż. K. Lisowski w L. 20, — Mazurkiewicz J. w P. B. 3, — Z. Magdówna w W. 28, — Misakiewicz W. w L. 2'80, — X. A. Petyniak w N. 3, — Pasiewicz A. w Ł. 1'20, — Przyłęcki J. w Ł. 7, — K. Pogowski w Ł. 15, — Rolska w L. 3, — Świątecki J. w W. 1, — A. Stayeński w P. 50, — Staszkievicz w B. 20, — Dr. Stanawski w S. 1, — X. L. Ryś w Z. 15, — X. B. Sprycha w L. 1, — M. Sobolewska w Z. 3, — Starowiejska Sodalicja Nauczycielek w B. 15, — K. Wójcik w C. 5, — T. Wierzchlejski w M. 10, — St. Wilusz w L. 2, — X. P. Smoczeński w K. 10.

Na kaplicę:

Sobiecka N. w L. 2, — M. Radymski w S. 3, — J. Leszczyńska w L. 10, — M. Janicka w S. 1, — M. Bieńkowska w L. 10.

Na cegielkę:

J. Walentynowiczówna w E. 1, — J. Twarecka w L. 1'60, — Skutkiewicz P. w O. 1, — Stachowscy w G. 1'60, — M. Solotyńska w M. 5, — Wł. Obuchowicz w S. 1'50, — A. Niewiadomska w K. 2, — X. Wł. Laskowski w D. 3'88, — J. Kaweńska w K. 2'50, — X. St. Janusz w S. 1'80, — A. Janicki w M. 2'50, — St. Filaszewska w S. 3, — Inż. T. Dobrzański w D. 1, — X. W. Czajkowski w L. 2, — X. Dr. Białowas w L. 27.

Na chleb św. Antoniego:

M. Słupnicka w H. 3, — X. P. Rozłocki w Sz. 5, — Lira w L. 2, — J. Graszewska w R. 3,

Pod sztandarem Św. Michała Archanioła.

Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo Nasze — wyrzekł Bóg stwarzając rodzaj ludzki. Gdy stwarzał resztę istot żyjących, powiedział: Niech zrodzi ziemia istoty żyjące, bydło, płazy i zwierzęta ziemi — i stało się tak.

Jesteśmy na obraz i podobieństwo Boże, obdarzeni duszą nieśmiertelną, która zdolna jest wznieść się do tronu Bożego, zapanować nad materją i światem i ciałem własnem. Jesteśmy mało co mniej si od aniołów, zdolni do ustawicznego doskonalenia się i rozwijania w sobie cnót i uczestniczenia w życiu Chrystusowem według słów św. Pawła: Żyję ja, ale już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.



Czemże jest człowiek mały i słaby, ale jaka jest jego potęga, jaka moc jego duszy, rozumu i woli, gdy siłą ukochania i porywem szlachetnych dążeń wzbija się ponad swą marną cielesną powłokę, aby nad nią panować, w niewolę ją podbijać, przeciwstawiając poziomym warunkom ziemskiego bytowania ideał nadziemskich porywów. Wówczas staje się bohaterem, w którego słabości podziwiać się musi moc i odwagę archanielską.

Gdy wśród trudów i cierpień życia umie pogardzać swoją zmysłową naturą, a z uśmiechem zwycięzcy zdobyć się na miłość, pokorę, życzliwość, zaparcie samego siebie, ducha ubóstwa i cierpliwości, czystość i pobożność, szlachetną uczciwość i niezłomne męstwo w zwalczaniu pokus własnej słabości i zepsutego świata — wówczas staje się aniołem, jak był aniołem św. Stanisław Kostka, św. Alojzy, św. Franciszek z Assyżu i św. Teresa i tylu innych jaśniejących przykładów człowieczeństwa, które jest na obraz i podobieństwo Boże.

A natomiast jakąż ruinę, jaką zgniliznę rozpaczliwą przedstawia ten człowiek, który dobrowolnie wyrzeka się duchowej strony swej natury, który chce, by to, co jest w nim anielskiego — podobnego Bogu, służyło zwierzęcym chuciom zmysłowemu i samolubnym. Cóż mu pomoże, że wyostrzy spryt i zdolność wnioskowania, podpatrzy naturę i wykradnie jej tajemnice, gdy to wszystko obróci na służbę swoich namiętności. Gdy wreszcie w rozpamiętanie, pysze i zazdrości, w zawiści i samolubstwie i żądzy zmysłowych rozkoszy zapomni czem był i straci anielskość swoją na rzecz zmysłowego zwierzęcia.

Potrzeba nam być aniołami. Praca nad sobą, ćwiczenie się w cnotach i opanowanie zmysłowej natury to nasze skrzydła anielskie, które nas unoszą przed tron Boży. Innemi słowy Praca i Powściągliwość odrywają nas od ziemi i zmieniają w aniołów.

Tem więcę zdziałamy dla szczęścia na ziemi, dla siebie i dla bliźnich, niż gdybyśmy wydarli wszystkie tajemnice naturze i zapanowali nad wszystkimi prawami fizyki. Bo miłością i cnotą zmienimy świat cały w królestwo Boże i prędzej zapanujemy nad ziemią. To, co zdobędziemy, użyjemy dla chwały Bożej i dobra braci bliźnich, usuniemy ze świata krzywdę i nieprawość. Jam rzekł „Bogami jesteście“ mówi pismo św. Stańmy się godnymi tego wezwania, które nas zobowiązuje. Stańmy się godnymi podobieństwa Bożego i Bożego obrazu na duszy. Obraz na niej Boży i napis Boży, bo Chrystus, Bóg nasz i Zbawiciel pisał na niej wielki wyrok odkupienia i wybrania.

A więc aniołami bądźmy, łącząc się pod sztandarem patrona i obrońcy Kościoła Chrystusowego, księcia Aniołów, św. Michała Archanioła.

X.

O Cześć Naszych Świętych.

Piękne jest niebo Kościoła św., zasiane gwiazdami rozmaitych Świętych, różnego wieku, stanu i pochodzenia. Każdy z nich ma swój własny blask, który pociąga serca nasze; dlatego powinniśmy kochać i czcić tych wybrańców Bożych, postawionych na ołtarzach naszych i korzystać z przykładu heroicznego życia, jaki nam zostawili. Do tej ogólnej czci obowiązani jesteśmy jako dzieci jednej wielkiej rodziny Bożej, przeznaczonej od wieków do zasiadania u stołu Ojca niebieskiego do wspólnej uczyty miłości i śpiewania Mu jednogłośnie wiecznego hymnu uwielbienia. Stopień tej czci dla każdego ze świętych pozostawiony jest naszej pobożności, możemy wybierać według naszej potrzeby, czy też iść swobodnie za pociąganiem serca naszego.

W wielkiej rodzinie ludzkości są, jakby mniejsze kółka rodzinne, ściślej związane węzłem miłości tu na ziemi. To poszczególne narody. Każdy naród otacza czcią przedewszystkiem swoich Świętych, przez co wynosi na ołtarze swoich wybranych, wyprasza łaski i cuda przez ich przyczynę, zbiera grosz potrzebny na szerzenie ich kultu. Tę cześć potwierdza Kościół przez nadanie tytułu: „Błogosławiony“ i uprawnia tem samem tę wybraną osobę do odbierania prywatnej czci, ale tylko w granicach ich ziemskiego kółka rodzinnego. Połowa dzieła już dokonana, pamięć jej nie zagaśnie już w pomroce wieków, ale to nie wystarcza. Każdy naród, miłujący swych Świętych, stara się, by tę cześć rozciągnąć jak najdalej, na cały świat, by wszyscy korzystać mogli z ich orędownictwa, opieki. Dlatego po beatyfikacji powinna następować jeszcze więcęj wzmożona praca nad

rozszerzaniem czci, gorętsza modlitwa o nowe łaski i cuda, wreszcie wspólna troska o pokrycie kosztów kanonizacji. Tak więc aureolę Świętych przygotowuje cały naród; praca jednostki nie wyda pożądanego owocu. Dlatego słusznie chlubią się narody wielką ilością Świętych, a te, które mają ich mało, noszą na sobie słusznie skazę opieszałości dla tak wielkiej i świętej sprawy. Albowiem przy większej gorliwości możnaby uchronić wiele świetlanych postaci od zapomnienia, a u innych rozszerzyć blask ich cnót na świat cały, — postawić ich na świeczniku, by więcej ludzi korzystać mogło z ich błogosławięta.

Jedną z takich świetlanych postaci, wysuwających się obecnie na pierwsze miejsce z pomroku wieków, jest bł. Bronisława. I słusznie należy Jej się to pierwszeństwo, gdyż w swej głębokiej pokorze czekała sześć wieków zanim wyniesiono Ją na ołtarze, a od beatyfikacji już dziewięćdziesiąt cztery lata minęło. Teraz, gdy Ojczyzna nasza powstała z grobu niewoli, a zagrożona jest wielu niebezpieczeństwami utracenia na nowo odzyskanej wolności, tem więcej, że właśnie jej dzieci prowadzą ją do zguby przez wszczynanie walki z P. Bogiem, — teraz, gdy cały świat chwieje się w pomieszaniu swych pojęć o cele człowieka na ziemi, — tak nam potrzebną jest bł. Bronisława, by swą skuteczną modlitwą wyjednała nam zmiłowanie Boże.

Bł. Bronisława wskazuje nam dobry kierunek życia, rzucając w wiośnie życia bogactwa, zaszczyty i rozkosze świata, by poświęcić się na służbę P. Bogu. Ona przykładem swoim woła na nas: „Szukajcież tedy najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane“.

I rzeczywiście, gdyby dzisiejsi ludzie zrozumieli potrzebę zwrócenia się całą duszą ku P. Bogu, poddania się Jego najświętszym i najmędrszym prawom, — główna przyczyna wszystkich nieszczęść została by usunięta i odnowiłoby się oblicze ziemi, pod tchnieniem błogosławieństwa Bożego. Tak nam mało potrzeba do szczęścia, lecz i na to nie możemy się zdobyć bez łaski i pomocy Bożej! Prośmy o nią bł. Bronisławę, a Ona ją nam wyjedna.

Bł. Bronisława jest Patronką na dzisiejsze czasy. Życie jej upłynęło w podobnych warunkach; napady Tatarów i zamieszki polityczne rozdzierały wtedy naszą Ojczyznę. Bł. Bronisława goiła te rany gorącą modlitwą ostrą pokutą i czynną miłością bliźniego, za które to cnoty otoczył Ją naród czcigodnym siedmiu wieków. Ona zaś wypraszała niezliczone łaski dla swych czcicieli.

Zwróćmy się więc do tej Patronki naszej po nowe łaski i cuda, a Ona wdzięczną nam będzie, że może na nowo okazywać swą dobroć i potęgę swego wstawiennictwa u P. Boga.

Dziś zwłaszcza, gdy bezbożność staje otwarcie do walki z P. Bogiem,

stójmy silnie przy naszych św. Patronach, zwłaszcza przy bł. Bronisławie, którą szatan w czasie egzorcyzmu nazwał „straszłą całym piekłem“.

By uzyskać kanonizację trzeba prosić o łaski i cuda przez przyczynę jednego tylko Świętego. Cudowne uzdrowienia, potwierdzone przez lekarzy, mogą się przyczynić bezpośrednio do kanonizacji.

W sprawie łask i cudów, otrzymanych za przyczyną bł. Bronisławy, żywotów, nowen, obrazków, ofiar na fundusz kanonizacyjny, prosimy się zwracać wprost do klasztoru *PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie, w Ameryce do Wiel. Ks. A. Goneta (Rev. Anthony Gonet, Lyndora, Pa. Butler Co.)*

O wychowaniu religijnem.

(*Głos świecki*).

W kwartalniku nauczycielskim „Zrąb” znajdujemy bardzo interesujący i rzeczowy artykuł p. dr. **Stefanji Skwarczyńskiej** p. t. „Wobec postulatu wychowania religijnego”. Artykuł ten ze względu na głębokie ujęcie tematu, zewszecmiar zasługuje na bliższą uwagę.

Na wstępie autorka, powołując się na ustawę szkolną i słowa ministra W. R. i O. P. stwierdza, „że postulat wychowania religijnego jest w swym charakterze pełnowartościowy, że wchodzi integralnie w skład koncepcji wychowawczej nowej szkoły”.

„Uważamy za zbyteczne — pisze dalej p. Skwarczyńska — szerzej rozważać genezę tego postulatu, bo jest ona zbyt oczywista. Jest ona wyrazem wysokiej wagi, jaką dzisiejsze czasy przywiązują do ideału religijnego jako wykładnika prawdy; jest wyrazem z jednej strony, bankructwa wszelkiego płytkiego wolnomyślicielstwa, z drugiej — wyrazem najszerszych i najwyższych perspektyw, jakie dzisiejszym oczom otworzyły zgodnie badania przyrodnicze i humanistyczne z filozofją na czele. Niewątpliwie, potrzeba stosunku do prawdy gra pierwszą rolę w postawieniu ideału religijnego pożądanom człowieka, nie zaś antiquo modo utylitaryzm, widzący w religii cenny hamulec społeczny, klucz do lojalności państwowej czy dynastycznej. Dzisiejsze wysiłki myślicieli wszelkiego typu, od socjologów do pedagogów włącznie, zdobyły archimedesowy punkt dla ruszenia zagadnień społecznych dźwignią innego typu, niż moral religijny; wszak idzie o możność pozytywnego ustosunkowania do tych zagadnień ludzi głuchych na zagadnienia religijne.

Oczywiście nie wynika z tego, by problem religijny był obcy problemom społecznym; przeciwnie, chociaż zerwaliśmy z ich ustosunkowaniem właściwem XVIII-mu wiekowi, stajemy na stanowisku, że ten stosunek istnieje, lecz inny nieporównanie głębszy. Religija może być punktem wyjścia i jest nim dla konstrukcji doktryny społecznej; jest jej źródłem, jej oparciem; nie licuje natomiast z jej godnością jako osiedla prawdy — rola narzędzia.

A więc dzisiejsza szkoła nie mówi o wychowaniu religijnem jako

o podpórcę wychowania społecznego, obywatelsko-państwowego czy moralnego. Skoro je wysuwa musi je traktować w sposób pierwszoplanowy, przypisując mu — zgodnie z duchem nowoczesnym — rolę pnia rozrodnego dla całokształtu istotnego poglądu na świat (t. j. takiego, w którym poszczególne poglądy zająbiają się o siebie w oparciu o jedną, tutaj tę właśnie, zasadniczą oś) i stąd widząc w nim principium, z którego konsekwentnie wypływa wychowanie we wszystkich innych pożądanym kierunkach.

W wysunięciu postulatu wychowania religijnego na czoło innych postulatów tkwi zasadnicze założenie, nie zaś tradycyjne poważanie dla słowa: religja, tem świadomem założeniem jest chęć zobrazowania stosunku religji do innych dziedzin życia w pojęciu nowej szkoły, oraz implicite życzenie, by wychowanie religijne patronowało wszechstronnemu rozwojowi duchowemu młodego pokolenia”.

Występując przeciwko identyfikowaniu nauczania religji z wychowaniem religijnem, pisze autorka:

„Niema zatem najmniejszych racyj, dla których wychowanie religijne młodzieży miałoby być troską jedynie nauczyciela religji, podobnie jak nie miałoby racyj oddanie wychowania obywatelsko-państwowego w ręce jednego nauczyciela np. specjalisty od historii czy t. zw. „Polski współczesnej”. Przeciwnie, wszystkie racje przemawiają za tem, by ten zasadniczy kierunek wychowania, wysunięty przez dzisiejszą szkołę jako pierwszy z postulatów, został wpleciony w krąg wysiłków wychowawczych każdego z nauczycieli...”

„Ideałem pracy nad budową czy przebudową psychiki w kierunku wychowania religijnego będzie wytworzenie w niej zdolności do świadomego i pełnego życia religijnego”.

Dalej autorka daje cenne uwagi na temat metod oddziaływania religijnego na psychikę młodzieży a zarazem podaje trudności w tej pracy:

„Trzy zasadnicze niebezpieczeństwa, trzy zasadzki nieurobionej psychiki cyhają na sam proces ustosunkowania się człowieka do religji — a są niemi: skłonność do kwietyzmu, jako wyraz niechęci dla pewnych trudności, tradycjonalizm w ujęciu religji, jako wyraz niezrozumienia jej żywej, arcyważnej i każdorazowo nowej dla każdego człowieka treści, wreszcie — nieporadność wobec zwątpienia”.

Autorka daje szczegółowe wskazówki do pokonania tych przeszkód, poczem pisze:

„Silne współczesne odrodzenie ruchu religijnego, przeciwstawiające się z takim wspaniałym rozmachem zastojowi liberalnego ateizmu i płytkiej, ciasnej tradycjonalnej religijności, widzi jedną z przyczyn zaniku tego motoru twórczego, jakim w człowieku jest religja, w fałszywym ustosunkowaniu się władz psychicznych człowieka do religji. Zakorzeniony zwłaszcza w życiu polskiej inteligencji fideizm głosił, że tylko uczuciem, wiarą można zbliżyć się do Boga, że tylko emocjonalne ustosunkowanie się odgrywa rolę w życiu

religijnem. Prawie milczącą umową odpędzono rozum od udziału w życiu religijnem, obawiając się, że ten udział zaprowadziłby człowieka do zaprzeczeń.

Stanowisko to jest zgruntu fałszywe. Rozum nie może być odsunięty od dzieła poznania. Założenie arystotelesowsko-tomistyczne i metoda kartezjańska znów odzyskały dawny blask. Zdegradowanie rozumu jako władzy poznawczej przekreśla przeciw jego rację bytu. Wszelki intuicjonizm, emocjonalizm może mieć znaczenie tylko wtórne. „W metafizycznym procesie dążenia do Boga główną rolę odgrywa rozum i wola, do nich zaś dołączają się wyobrażenia i uczucia” (Ks. dr. Józef Pastuszka: *Współczesne kierunki w filozofii religji*, str. 16). Skoro zatem religja jest wyrazem prawdy, a prawda ma być przedmiotem wysiłków zdobywczych, przede wszystkim rozumu — więc też w ustosunkowaniu się człowieka do religji pierwszą rolę musi odegrać rozum, który do tej kampanji trzeba w pewien sposób przygotować...

„Rehabilitacja rozumu, a raczej metod racjonalistycznych, nie jest jednoznaczna z odrzuceniem, z pogardą dla życia emocjonalnego. Ideałem dzisiejszego wychowania jest integralność, czyli prawidłowy rozwój wszystkich dziedzin życia psychicznego z pozostawieniem ich we właściwych łożyskach, we właściwym ich ustosunkowaniu wzajemnem i przy właściwej im przyrodzonej funkcjonalności. To też kultura życia emocjonalnego, odpowiednie kierowanie wyrobieniem uczuciowem jest także obowiązkiem wychowawcy i także może być prowadzone pod kątem widzenia wychowania religijnego...”

„Wola dla celów wychowania religijnego musi być kształtowana w ten sposób, aby podejmowała się chętnie i z dużem napięciem intensywności procesów poznawczych i wytrwale współdziałała w ich przeprowadzeniu — o czem zresztą już mówiliśmy, omawiając czynności wstępne przy wychowywaniu religijnem. Prócz tego jej dziedzina jest dziedziną wcielania zasad religji; poprzez wolę, kształtującą charakter jednostki przesącza się ona w całość życia nie tylko indywidualnego lecz i społecznego. Bez wyrobienia woli, bez pracy nad nią niema troski o wychowanie religijne, bo gdzie, jak nie w życiu kierowanym wolą, może znaleźć swój życiowy wyraz to, co uznajemy za ogarniające wszystkie dziedziny życia przyrodzonego i nadprzyrodzonego — Prawda Religijna...”

Młodego trzeba przekonać, że strachliwość, ugięcie się wobec opinii, jednym słowem: brak silnej woli — nie jest godny pełnego człowieka. Kto nie jest zdolny dla swej prawdy walczyć i cierpieć, ten daje dowód, że ta prawda nie ma dla niego pierwszorzędnego znaczenia, lub że sam jest duchowym karłem”.

W końcowej części swego artykułu autorka kładzie szczególny nacisk na konieczność aktywnego udziału w religijnem wychowaniu młodzieży ze strony nauczycielstwa:

„Oczywiście, postulat dzisiejszej szkoły wymaga od nauczyciela specjalnych warunków; tak, jak postulat wychowania obywatelsko-państwowego wymagał prócz naturalnie, zdolności wychowawczych — nie tylko lojalnego

(bo to mała) lecz na głębokiem przemyśleniu i serdecznej miłości opartego stosunku do państwa polskiego i jego ideologii — tak postulat wychowania religijnego wymaga od wychowawcy, jako warunku sine qua non, głębokiego stosunku do religii, przeżytej i pojętej nie tradycyjnie, lecz bezpośrednio; światopoglądu jasno wyrobionego, oczywiście — jak najdalej stojącego od materializmu, utylitaryzmu i pragmatyzmu pozatem — jasno postawionego celu wychowawczego, i jak zawsze, zapału. Warunki trudne, lecz przecież nie od dziś wiemy, że praca nauczyciela to nie zawód: to powołanie, jak apostołstwo.

Bez nauczyciela-wychowawcy tego typu postulat wychowania religijnego, świetnie i nowocześnie wysunięty i postawiony przez nową szkołę musi pozostać martwą literą. Przed wysiłkiem wychowawczym nauczyciela stają zatem nowe szczyty do zdobycia — szczyty, skąd odślaniają się rozległe horyzonty na lepszą, z jednej bryły wykutą przyszłość mocarstwowej Polski i przyszłość całej ludzkości”.

Należy bardzo życzyć, aby nauczycielstwo, skupione zwłaszcza w szeregach Związku Nauczycielstwa Polskiego i „Ogniska”, bliżej zapoznało się z postulatami wychowania religijnego i w myśl cennych wskazówek p. St. Skwarczyńskiej pozytywnie ustosunkowało się do tego wielkiego a zarazem szczytnego zadania.

Religijno-moralne podstawy harcerstwa.

W ostatnich dniach sierpnia b. r. bawił w Warszawie naczelnny kapelan Z. H. P. ks. prof. Marjan Luzar. Wobec tego, że w ostatnich czasach podnoszą się głosy, iż zasady chrześcijańskie są zagrożone, zwróciliśmy się bezpośrednio do naczelnego kapelana z prośbą o udzielenie nam w tej materji źródłowych informacji.

— Jak wygląda praca duszpasterska w Z. H. P.?

— Dział duszpasterski Z. H. P. ma wielkie zadanie: blisko 150 tysięcy rzeszy młodzieży harcerstwa dopomóc w kształtowaniu swego światopoglądu etycznego i w organizowaniu swego życia religijnego. Pracą swą pragnie Dział Duszpasterski przyczynić się do realizacji hasła „ofensywy w głąb” t. j. do podnoszenia poziomu moralnego naszej młodzieży. Aby ta praca dała owoce, organizuje Dział Duszpasterski Naczelnictwa Z. H. P. kursy księży kapelanów oraz kleryków-harcerzy, które z jednej strony przygotowują księży kapelanów do pracy na terenie harcerstwa, z drugiej strony tworzą programy i metody tej pracy. W ciągu ostatniego lata zorganizowano pierwszy w Polsce obóz księży kapelanów, który skupił 54 księży, pracujących w harcerstwie z 18 diecezji Polski. Kurs trwał 2 tygodnie i niewątpliwie przyczyni się do pogłębienia pracy księży kapelanów. Kurs odbył się w Ardzeluży koło Worochty. Tam również odbył się obóz kleryków-harcerzy, liczący 67

uczestników z 15 diecezji, a mający na celu przygotowanie kleryków do pracy w kołach harcerzy-kleryków w Seminarjach Duchownych a następnie w harcerstwie. Oba obozy prowadził Naczelny Kapelan Z. H. P., ks. Marjan Luzar, mając do pomocy kilku księży instruktorów harcerskich.

Obóz księży kapelanów miał charakter konferencji, która opracowała wytyczne programowe i metodyczne, oraz omówiła szereg środków zmierzających do pogłębienia życia religijnego w harcerstwie. Sprawami temi zajęła się Rada do spraw religijnych Z. H. P., która zbierze się w połowie września w Warszawie.

Obecnie na terenie harcerstwa pracuje w charakterze kapelanów i instruktorów przeszło 800 księży. W kołach kleryków-harcerzy przy Seminarjach Duchownych pracuje przeszło 500 harcerzy. Ujednostajnienie pracy księży kapelanów w drużynach, współpraca z instruktorami nad podniesieniem poziomu moralnego i ideowego drużyn — to zadania Działu Duszpasterskiego na najbliższą przyszłość. Muszę zaznaczyć, że Naczelnictwo odnosi się do pracy naszej bardzo życzliwie, co wyraźnie podkreślił Przewodniczący Z. H. P. p. wojewoda Grażyński w swoim liście do księży kapelanów — obozujących w Ardzeluży.

— Ile prawdy jest w tem, że Żydzi mają wejść do polskich drużyn harcerskich?

— Sprawa żydowska nie schodzi z ust wielu zaniepokojonych o chrześcijański charakter Z. H. P. Otóż mogę z całą stanowczością stwierdzić, że Naczelnictwo Z. H. P. stoi na tem stanowisku, że Żydzi nie mogą należeć do naszych drużyn ani tworzyć samodzielnych jednostek organizacyjnych w łonie Z. H. P. Może zachodzą sporadyczne wypadki przyjęcia do drużyn żyda czy żydówki, — są to jednak wypadki, które nie mogą świadczyć o zamiarach „zażydzenia“ związku ze strony władz Związku. Naczelnictwo nie uznaje „skautowych“ organizacyj żydowskich („szomrów“) za harcerskie i nie zamierza przyjąć tych organizacyj w skład Związku.

— Czy prawdą jest, że pewne czynniki chcą harcerstwo pozbawić ideologii chrześcijańskiej i wprowadzić „nową moralność“?

— Harcerstwo nie porzuca chrześcijańskich zasad — przeciwnie: na ostatnim Zjeździe Walnym Związku (w Wilnie, w maju b. r.) uchwaliło deklarację, że „wychowanie młodzieży harcerskiej opiera się na zasadach nauki Chrystusowej“ (przeszło 300 głosów przeciw 9-ciu). W pracy zwłaszcza wśród st. harcerstwa coraz silniej zaznacza się duch chrześcijańskich zasad (kształtowanie swej filozofji życia, praktyki religijne, rekolekcje). Jeżeli pojawiają się jakieś głosy o t. zw. „nowej moralności“, są to głosy nielicznych jednostek; ogół pragnie rzetelnie ustosunkować się do zasad życia chrześcijańskiego.

Z powyższych słów ks. kapelana harcerstwa wynika, że praca religijno-moralna w drużynach harcerskich pogłębia się stale, co w konsek-

wencji musi dodatkowo wpływać na ukształtowanie się młodych charakterów i wyrobienie obywatelskie młodzieży.

K. A. P.

„Sierota“

*Audycja radjowa, którą w radju ameryk. dnia 15/V 1934 r.
wygłosił ks. Walerjan Karcz.*

Patrz w serca....

A kiedy Bóg ci niezłomnym rozkazem
odwołał z życia rodzica i macierz,
nadzieją duszę, wiarą serce naciesz,
bo nad przepaści zdradliwym upłazem
anioly-stróże stawil drogowskazem.

Na drogach twoich pelno glazów będzie
i nieraz ostry porani cię krzemień —
ale ty cały we wiarę się przemień
i choć złe stanie przeciw tobie wszędzie,
idź — kędy szczytów najwyższe krawędzie.

Tam nowa zorza u niebios przyczołów
nowy ci dotąd dzień żywota zbudzi —
jeno patrz w serca i w źrenice ludzi,
co cię ku Bogu prowadzą z padołów,
sami do jasnych podobni aniołów.

Antoni i Waśkowski.

Po pamiętnym, hucznym i rzewnym „Dniu Matki” — a w przededniu niedocenianego jeszcze i sucho praktykowanego dotąd „Dnia Ojca,” pragnę za pośrednictwem fal radjowych pomówić o tych istotach biednych i opuszczonych, które są bez matki, bez ojca...

Dwa tysiące blisko lat świat chadza w blaskach słońca i nurza się w ciepłe nauki tego Boga, który miłością jest i przez Syna Swego Jednorodzonego objawił Swoje postanowienie, mocą którego tylko tym okaże miłosierdzie, którzy byli miłosierni.

A jakże ten świat darzy swoją łaską i miłosierdziem swoim takie istoty, które najbardziej miłosierdzia potrzebują?

Świat dziś rozbrzmiewa deklamacjami na temat humanitaryzmu i solidarności. Prawdę mówiąc, dzisiaj tylko w Kościele katolickim naszym żyje ta świadomość i znajduje wyraz w nauce katolickiej o nadosobowej jedności rodzaju ludzkiego, w szczególności zaś w promiennym artykule wiary o Kościele jako mistycznym ciele Chrystusa, ożywianym i poruszonym miłością, jako najwyższym pierwiastkiem swego ustroju i swej działalności. To też los sierót zawsze odzywał się donośnym echem w sercu Kościoła i co najlepsze jego dzieci losem tym ze szczególną zajmowały się miłością.

Smutna i ciężka nad wyraz jest dola takiego robaczka ludzkiego, którego odumarł ojciec-żywiciel, odumarła matka-opiekunka...

Trzebaby mieć potęgę umysłu Henryka Sienkiewicza albo Bolesława Prusa, aby taką dolę przedstawić w całej grozie, odmalować ogrom nieszczęścia, opisać okropność położenia.

Pomijam już nawet to, że sierota ma nie zaznać nigdy w życiu tego, co jest na ziemi najświętsze i najśłodsze, to jest dowodów miłości ojca i matki, że serce sieroty nie może już odczuwać ciepła, które idzie tylko ze serca drogiego ojca i kochanej matki, że naprawdę nie ma gdzie skłonić głowy, przytulić się i znaleźć ukojenie, choć tak często tego ukojenia pragnie i potrzebuje. Boć jest przecie roślinką, która usycha bez rosy i karłowacieje bez ciepła...

Żeby to przynajmniej świat wzamian za takie braki dał takiej roślince ludzkiej to, czego nie brakuje ptakom pod niebem i liljom polnym! Ale gdzie tam! Jakże często bowiem, jeżeli nie zawsze, dzieje się tak, że i tego wszystkiego brakuje sierociel...

I tu jest moment, w którym powinna się przejawiać prawda, że ludzkość winna się powodować zasadami solidarności. Jeżeli życie na jednym ze swoich odcinków wskazuje defekty, rzeczą jest społeczeństwa uzupełnić je i naprawić zbiorowym wysiłkiem. Gdzie nie dostaje opieki rodzicielskiej, czyli gdzie dopust Boży jednostkom odmawia dobroczynnego i błogiego wpływu atmosfery domu rodzinnego, tam powinno wystąpić społeczeństwo przy pomocy osobnych organizacji.

Oto nowelka, obrazek starokrajski, malowany dzielnem piórem Michaliny Janoszanki:

Mały Jędrus był sierotą. Rodzice odumarli go w kolebce. Ojca przywaliło drzewo w lesie, bo był drwalem — a matka zaharowała się na śmierć — bo była komornicą. Został. Stryjna go wzięła z kołyską do chaty — i niby go ta chowała. Spoczątku to jeszcze było jako tako — nie robił kłopotu, leżał zawinięty mocno i przeważnie spał. Kobieta była niezła choć popędliwa, więc nie miał krzywdy. Ale potem, to już skaranie boskie. Wszystko jej było złe. A to palec wsadził do ciasta w dzieży — albo soli nasypał do mleka. Posadziła go na stole kole jadła i dziwowała się, że ciągle na despet jej robi. A on się tylko chciał bawić. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami i nigdy nie wiedział, co zawinił. Ale że przemierzyła go czasem tego, więc buczał na całą chałupę — aż zlatywały się somsiady. Wtedy wpadła w pasję. Baby wytykały głowy w drzwi i mitygowały ją. „Sierota“ mówiły — miejcież Boga w sercu Walantowa. „Sierota, sierota“ podrzeźniała — zaperzona. „Sierota“ to jest smutne słowo dla człowieka dobrego — ale dla innych jakże różnorakie ma znaczenie. Ktoś pomyśli „Sierota“ i zdaje mu się, że to jest stworzenie, za którym nie stoi ojciec gospodarz z batogiem ani matka z pięścią i językiem ostrym.

A to je można już krzywdzić i poniewierać.

Drugi pomyśli „Sierota“ to ją można wyzyskać, bo nie ma przed kim się uzalić.

Inny sierocie wyrwałby wszystko co posiada, gdyż nie potrafi się obronić. Zły człowiek sierotę ma w pogardzie. Zresztą życie uczy, że tak jest.

Los więc Jędrusia malutkiego był ciężki.

Ale prawdziwą niedolę dopiero poznał, gdy Walentowie wyemigrowali do Ameryki, a jego zostawili na służbie u sąsiadki, która zawsze najwięcej przygadywała stryjnie o miłosierdziu nad sierotą.

Miał już lat siedem — zgodziła go do pasienia gęsi.

Pastuch ta mógł być, ale baba chciała, żeby wszystko robił. Głaskała go po głowie, przyświadczała, ale ino mu w ręce patrzyła, czy nie próżnuje. Jak se spoczął chwilę zaraz wołała: „Jędrus, idźże sieroto po drzewo, bo mi potrza. Jędrus, naciągnij mi wody, bo świniom muszę pomaszczyć. A potem to i wyręczała się nim we wszystkim. Ino się kręcił po chałupie jak wrzeciono. Dziecko bawił, drzewo rąbał, wodę nosił, zataczając się od ciężaru konwi. Chuchał w zgrabiałe rączki i chciał dobrze — ale nie zawsze mógł.

Raz przewrócił się i stoczył na dół po kamieniach. A wrzeszczała za nim z góry. O rety, a dyć mi statki ze cnem pogrzechocesz, sieroto. Wrócił posiniaczony z kolanem podbitem — nic, ino oglądała czy kowneka cała.

Ubrany też ta był dziwacznie — w kamizelę z gospodarza sięgającą mu do kostek. Dzieci wołały za nim wskazując palcami „Sierota“ i śmiały się z jego koszuliny potarganej. Zaciśnął zęby. Jakże nienawidził tego słowa, które ciągle słyszał.

Nieraz gdy krowy wygonił na pastwisko, stawał pod figurą Pana Jezusa przy drodze i żalił się:

Ześ mię tyż, Panie Boże, tak nazaczył, inny nazywa się Maciūs albo Wojtek, takie ci imiona jako święci pańscy na ołtarzach w kościele, innemu chodakowi to mawiają „synku” albo moje dziecko, a ja już taki zwyzywany ino na wieki.

Patrzył się Pan Jezus na rękę podpartą pod brodą, zafrasowany bardzo — na sierotę się patrzył i na wianuszek ze stokrotek uwity, który Jędrus na postumencie mu zawiesił, i myślał sobie:

Już ja ci, sieroto nieszczęśliwa, tę krzywdę twoją wynagrodzę — i aniołom moim prowadzić cię każę drogą, byś napotkał człowieka mojego, który cię do serca przygarnie, przy sercu swem ogrzeje twe serduszko biedne i nie da goryczą zatruć ci duszyczki i zrozumiesz opiekę swoją w nim w jego umiłowaniu przeogromnem.

I zdawało się Jędrusiowi zawsze, że mu lżej na duszy udręczonej, kiedy z krowami z pola wracał. Aż raz jakoś było mu jeszcze gorzej.

Krasula okulała — gospodyni swarzyli się od świtu i nastawali na

gospodarza, by go zerznął rzemieniem, że to „sierota” pewnikiem krowie kolano przetrącił.

Gospodarz dopiero co z jarmarku wrócił i niebardzo trzeźwy, chciał się więc kobiecie przypodobać i sprzął Jędrusia co wlażło.

Pochlipywał Jędrus nosem i poszedł se w pole ku Panu Jezusowi. Juźci prawie dochodził do figury, patrzy a tu naprzeciw niego idzie ksiądz w sutannie czarnej wysoki, szczupły i woła na niego głosem najszerszym.

— A gdzie ty synku idziesz i czego płaczesz — powiedźże mi — zrobili ci krzywdę — posiniaczyli biedactwo — biedne dziecko!

I obejmuje go nieznajomy, rozczochraną jego głowinę głaszcząc i tuli do siebie.

Tak ci jakoś Jędrusiowi zakręciło na wnętrzu, że mu wszystko, onemu księdzu opowiedział.

I o krowie i o gospodarzu z rzemieniem — i że go grzbiet okrutnie pali.

A ksiądz pyta: „A czyjeś ty” „A sierota bez ojca i matki“, przyznał się Jędrus, kręcąc palce — a lzy gradem leciały po jego zamorusanej twarzyczce. „Sierota” powtórzył ksiądz, a głos załamał mu się rzewnie i miękko.

I nagle wydało się Jędrusiowi, że Anieli grają koło niego a Pan Jezus dał mu najpiękniejsze imię z całego świata. Coś dźwięczało w powietrzu i w jego serduszku — coś motało go jakby przędzą srebrzystą i zalewało go ciepłem słonecznym.

Spojrzał ku Panu Jezusowi, a potem przeniósł wzrok z wolna na nieznajomego księdza.

Pan Jezus uśmiechał się i ksiądz też się uśmiechał. Więc i Jędrus się uśmiechał. Ksiądz wziął go za rękę i zapytał: „Pójdiesz ze mną?” Jędrus kiwnął głową i odpowiedział pewnie: „Pójdę” i poszli...

Tak świątobliwy Ojciec Bronisław Markiewicz założył swój dom sierót — w Miejscu Piastowem.

Tak tuląc do siebie na swej biednej plebanji coraz większe grono bezdomnych sierót, doprowadził wkrótce do tego, że w Miejscu Piastowem powstał olbrzymi zakład, w którym setki opuszczonej młodzieży uczą się pracy i zaprawiają się w cnotcie. W r. 1903 urządził podobny zakład wychowawczy w Pawlikowicach pod Krakowem. W ostatnich latach poczęły się rozbudowywać trzy dalsze podobne zakłady, a to w Krakowie „ul Karmelicka 66,“ we wsi Berteszowie pow. bobrecki, i w Działkowiczach koło Baranowicz.

Na ziemicy amerykańskiej mniej uderza sieroca dola w stylu staro-krajskim, a to z racji istnienia różnych przytułków katolickich i niekatolickich: o ile idzie o polskie, ciągle przepelnionych i niewystarczających. Za to nagminnie grasuje tu innego rodzaju sieroctwo — opuszczenie, brak wychowania i dlatego młodzież nasza moralnie kuleje i karleje.

Ciosowy, że się tak wyrażę, fundament trzeba stosować, budować na powściągliwości i pracy, a to podwójne hasło ma stanowić alfę i omegę wszelkiego porządku społecznego. Powściągliwość — to wszystko, co się sprzeciwia rozpasaniu, co jest niezgodne z nieumiarkowaną żądzą swobody, niezawisłości, swawoli, co się nie da pogodzić z panowaniem nad sobą, co godzi w nienasyconą chęć używania wszystkiego za wszelką cenę. Powściągliwość to wyraz buntu materji przeciwko duchowi, anarchji przeciwko władzy i ładowi. Chodzi o to, żeby przez dźwiganie krzyża na codzien kształtować indywidualność w sobie wolną wolnością synów Bożych.

Praca — jedni gotowi przeklinać ją jako brzemię nieznośne. Dziśjsze bezrobocie i praktyka czego innego dowodzi, mianowicie, że próżnowanie jest przekleństwem czasów naszych. Pracę trzeba tak pojmować i podejmować, jak to czynił Jezus Chrystus, syn Boga żywego. Wówczas tylko potęguje się i pogłębia świadomość wartości życia, a cierpkość pracy jest krynicą wewnętrznej radości i zadowolenia.

Opuszczone i zaniedbane sieroty mają świadczyć o naszej miłości, wielkiej miłości bliźniego: „Rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego“ (I Jan 4, 21). Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem, kto nie miłuje brata swego którego widzi, Boga którego nie widzi, jak może miłować? (I Jan 7, 20). Dlatego ciąglą i żywą, czynną miłością najbiedniejszych, opuszczonych, zapomnianych — udowadniajmy naszą miłość do Boga, bo niema miłości Boga bez miłości ludzi.

Świątobliwy ks. Bronisław Markiewicz, ten polski święty Jan Bosko, śmiało i proroczo głosił, że nie ten naród zajmie w najbliższej przyszłości poczytniejsze na świecie stanowisko, co dzisiaj ma więcej wojska i więcej złota złożonego w bankach angielskich i amerykańskich, choćby dziesięćkroć ubezpieczonych, ale ten, który będzie miał najmniej ubogich, najmniej głodnych, najmniej młodzieży opuszczonej i zaniedbanej. Jeżeli biednych i nieszczęśliwych nie ogrzeje się ciepłem miłości Chrystusowej, to oni zastygną w lodach opuszczenia i zepsucia.

Dostojewski pisze gdzieś, że jeźliby każdy Rosjanin jedno tylko drzewo zasadził w swem życiu, to Rosja zamieniłaby się wnet w cudowny ogród. Gdyby każdy człowiek choć jednego człowieka uczynił w życiu szczęśliwym, to świat zamieniłby się na raj. Dla nas chrześcijan oczekiwany i upragniony rajem na ziemi może być tylko niepodzielne królowanie Chrystusa w duszach jednostek, w życiu rodzin, w rozwoju państw poszczególnych. Umysł nasz wzbogaca się Bogiem tylko za pośrednictwem stworzeń, które go odzwierciedlają. Bez kultury duchowej, kultura materialna ugrzęźnie na mieliźnie ciała i egoizmu. Miejmy zawsze na uwadze dobre, głębokie, Boże zrozumienie słów Pisma św. Kto mi-

łuje bliźniego, zakon wypełnia (Rzym. 13. 8.), oraz drugie „Bóg każdemu dał zosobna rozkazanie o bliźnim swoim” (Ekkles. 7. 12).

Na zakończenie dzisiejszych uwag wygłoszę Wam, Szanowni Słuchacze Radjowi, legendę o złej macosze.

Legenda o złej macosze.

Raz było tak, że pod mogiłą
W trumnie leżała matka. jedna.
Śmiertelnym snem zmożona wcześniej;
Słucha — i słyszy w jednej chwili,
Że tam najmłodsze jej dzieciątko,
Po nocy coś żałośnie kwili,
I że sierotki jej się żala.
I płacz ten w grobie ją obudził.
Jakże to matce słuchać w grobie,
I nie zapłakać choćby w trumnie?
Więc ona żalem wielkim zdjęta,
Dźwignie swe wyschłe, martwe ręce
Z świętym obrazkiem Marji Panny,
I tak Przczystej się Paniencie
Modlić zaczyna: — „Panno święta!
Wszakżeś kochała swego Syna,
Więc męką Jego skroś przejęta,
Wiesz, co boleść jest matczyzna,
Tam się dziateczki moje skarżą,
Aż tu płacz mnie w grobie budzi,
Tak lamentują w swej niedoli...
Uproś, Panienko, swego Syna,
Niech mi odwiedzić je pozwolił!
Wszakżeś Ty dziatek mych patronką,
Ulitujże się smutku mego!
Zanim na niebo wejdzie słońko,
Znijdę do grobu znów ciemnego,
Tylko mię puść, ach! puść do dzieci!
Niech je otulę chociaż trochę,
Niechaj upomnę złą macochę,
Tylko mię puść, ach! puść do dzieci!
Podparła wieko całą siłą,
Aż jej się samo otworzyło,
I wyszła z grobu o północy.
Przeszła przez wioskę po ciemności;
Psy jednak wiejskie ją poczuły
I wyc zaczęły... Idzie, idzie,
Doszła pod chatę wreszcie swoją,
Gdzie pod oknami malwy stoją,
I kędy stara grusza rośnie.
A z chaty dzieci jęk żałośnie
Na cichą nockę się wykrada,
Poznała ją mężowska chata,

Poznały wrota, i dla zmarłej
Na ścieżaj same się rozwarły,
I skrzypiąc jęły opowiadać
Nieboszczce, o jej dzieci losach...
I stara grusza ją poznała,
Co stała tuż przy samych wrotach,
I także szmerem smutnym, cichym
Opowiada o sierotach.
Weszła do izby zmarła matka,
Jakby cierniową przeszła drogą,
Spojrzy: na słomie jej sieroty
Z głodu i chłodu spać nie mogą.
Księżyc się przebił poprzez chmury,
I zalał blaskiem izbę całą.
Tylko stanęła w samym progu,
Najmłodsze dziecko ją poznało
I wyciągnęło swe rączyny,
I chciało do niej pelzać samo;
A inne z lękiem i nieśmiało
Wołały na nią: „Mamo! mamo!”
A kiedy z nią się oswoiły,
Nuż przed nią żale swe rozwodzić...
Najmłodsze nie umiało chodzić,
Średnie dzień cały głodne było,
Najstarsze pacierz zapomniało,
A wszystkim źle, ach! źle się działo...
Wyschłe rączęta jako wióry,
Sześcioro wzniosło ich do góry,
I bose, nagie, głodne, drżące,
Ku niej garnęły się płaczące.
Taki ją przejął żal okrutny,
Na widok tej gromadki smutnej,
Że odwróciła oczy łzawe.
Posunęła się na ławę,
Od lez nie mogąc rzec ni słowa.
Dopiero po niejakię chwilę,
Ocknęła się w niej nowa siła:
Więc wpierw najmłodsze nakarmiła,
I, jako za żywota swego,
Jadła dziateczkom nawarzyła,
Główki czesła, liczko myła:
A potem klęka z niemi razem,
By zmówić pacierz przed obrazem,

I Boga pięknie przeprosiła,
 Że te biedoty, zapomniały,
 Modlić się bez niej przez rok cały.
 „I odpuść Ty Nam nasze winy,
 Mówiła płacząc rozżalona.
 A za nią słowa te dzieciom
 Szeptaly, tuląc się do łona
 Matki, co przyszła w odwiedziny,
 Z ciemnego grobu do ich chaty...
 Za męża też się pomodliła,
 Aby mu Bóg winy przebaczył
 I w łasce swojej mieć go raczył.
 Tak utuliwszy sierot szluchy,
 Poszła do łóża złej macochy,
 I ze snu ją zbudziła sama.
 Ta oniemiała z przerażenia...
 Mówiła jej: — „Patrz, to ja stoję!
 Ja, matka z grobowego cienia,
 Przyszedł do twego rzec sumienia:

Kobieto! szanuj dzieci moje!...”
 Spojrzała smutno i surowo.
 Skinęła potem ku niej głową
 I w drzwiach zniknęła w ciemnej .sieni.
 A na podwórku psy zawyły.
 Macocha spojrzy ledwo żywa;
 Patrzy, a oto przed nią spływa
 W miesięcznym blasku Matka Boża...
 I staje sama u jej łóża,
 I w takie słowa się odzywa:
 „Pomnij na nocy tej przestrogę,
 Zmień serce, bowiem mówię tobie,
 Że w dzieciach krzywdzisz matkę w
 grobie!
 Zmień serce — więcej rzec nie mogę”.
 Znikła jasność i widzenie.
 Noc swoje znów zasłala cienie.
 I tylko psy zdaleka wyły,
 Duch matki wracał do mogiły.

Kuźnica Jutra.

(*Na Święto Młodzieży dnia 18 listopada b. r.*)

Bezrobocie, nędza, bezdomność, ponure echo sali sądowej — oto bolączki, które prawie bez reszty pochłonęły dziś uwagę społeczeństwa. W chaosie kłopotów dnia dzisiejszego schodzi na plan drugi dużo kwestyj zasadniczych, a między innymi także kwestja młodzieży pozaszkolnej.

Mamy tej młodzieży w Polsce 8 milionów, z tego blisko 6 milionów jest młodzieży polskiej. Do lat 14 wychowywał ją dom i szkoła. Teraz związek ze szkołą zerwany, z domem rozluźniony. Na nową, najważniejszą drogę idzie sama. Szukanie warsztatu pracy, pierwszy zarobek, inne otoczenie, nowi towarzysze... Słowem — inna szkoła, gdzie nie wykłada nauczyciel, któremu dotąd przywykło się ufać i wierzyć. Rzuca się w oczy krzywda społeczna. Słychać głosy, że wkrótce przyjdzie czas krwawej walki o nowe prawa. Do rąk dostają się dziwne pisma, w których jest coś innego niż to, o czem mówili w domu, co dawała szkoła.

Przyszły rolnik, robotnik, rzemieślnik, kupiec, który trudem swych rąk wykuwa idącą Polskę — przyszły obywatel, który swemi głosami przy wyborach odda losy kraju w te czy inne ręce, stoi bezradnie na rozdrożu. Szkołą życia dla tej młodzieży są organizacje społeczne. Jeżeli zliczymy poważniejsze z nich w Polsce, wtedy otrzymamy cyfrę siedemnastu. Zdawałoby się, że jest to liczba duża, a jednak wszystkie te organizacje skupiają najwyżej 10% ogółu młodzieży pozaszkolnej.

Ale wszak nie chodzi o to, by młodzież znajdowała wogóle oparcie w organizacji — zasadniczą sprawą jest tutaj, by młode pokolenie znalazło

się w takiej organizacji, która będzie szkołą obywatela, wychowującą w duchu religijnym, narodowym i państwowym. Jest to postulat, który tkwi — świadomie czy nieświadomie — w duszy każdego myślącego Polaka. Dla katolika postulat ten jest kwestją głębokiego przekonania, światopoglądu, — dla ludzi, niedoceniających wiary, jest on jednym z ważnych punktów przy rozwiązaniu niebezpieczeństw, jakie zagrażają Polsce od wschodniego bezbożnictwa.

Święto Młodzieży, które w roku bieżącym obchodzimy w dniu 18 listopada, jako w niedzielę po dniu św. Stanisława Kostki, jest poświęcone zagadnieniu młodzieży pozaszkolnej. Jest ono poświęcone rozwiązaniu tego zagadnienia w duchu Chrystusowym. W dniu tym ma swoje święto organizacja młodzieży, zwana krótko SMP. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej tworzą dziś na terenie całej Rzeczypospolitej blisko 300 tysięczną armję. Są kuźnicą jutra Polski, opartego na zasadach katolickich.

W dniu Święta Młodzieży nawet w najbardziej odległych zakątkach kraju młodzież ta przypomni się społeczeństwu w czasie nabożeństwa, na uroczystej akademji. Będzie to dzień propagandy dla SMP. Pójdzie przez całą Polskę radosna wieść, że mimo olbrzymich trudności organizacja SMP, wzrasta z roku na rok o blisko 30%. Pójdzie wieść, że młodzież polska najliczniej skupia się pod znakiem SMP, w tej pełnej szkole życia chrześcijańskiego, państwowego i obywatelskiego. SMP wykażą, że są nie tylko liczbą silne, ale i duchem. Zobaczymy w dniu tym twarze, może znędniałe, ale tchnące entuzjazmem dla dobrej sprawy, zaprawione w SMP do służby Bogu i Ojczyźnie.

Święto Młodzieży nie jest jednakże sprawą tylko SMP. Łączy się z nim ściśle przyszłość całego narodu. Im więcej młodzieży polskiej będzie obchodziło dzień św. Stanisława Kostki, tem większa pewność, że nasze młode pokolenie jest na dobrej drodze. Dzisiaj SMP, jest jedyną ogólną polską organizacją młodzieży pozaszkolnej, która, będąc ściśle bezpartyjną, stoi bezwzględnie pod sztandarem Krzyża. Popierać SMP, to znaczy budować silną, opartą na religijnych podstawach i mocarną Polskę.

T. B.

Grzech Heroda.

Dwa tysiące lat dobiega końca jak w strasznych boleściach, toczony za życia przez robactwo umarł Herod! Więc poco o nim dziś mówić. Tak, Herod umarł, ale żyje jego grzech, chociaż chrześcijaństwo tak długo istnieje. Na świecie pełno jeszcze Herodów zbuczonych krwią niewinątek. Bóg jednak, który jest jedynym Panem życia i śmierci, osądzi kiedyś tak, jak tamtego Heroda przed 2 tys. lat. To zaś, co dzisiejsze Herody wyprawiają, jest milion razy gorsze i straszniejsze od rzezi niewinnych dzieci w Betlejem. He-

rod bowiem nie był ojcem dzieci, które kazał pomordować ze strachu. Dzisiejsze zaś Herody mordują własne dzieci i bez żadnej obawy.

Piąte zaś przykazanie Boże broni życia człowieka już od tej chwili, kiedy ono przyjęło w siebie duszę, stworzoną przez Boga, a więc już w chwili poczęcia w łonie matki. Poruszeni do głębi listem pasterskim naszych Biskupów i pełni dla nich wdzięczności — Katolicy nie mogą milczeć, gdy grzeszna, krwawa ręka Herodów dzisiejszych t. zw. biała śmierć, zrywa nielitościwie pączki życia i szeroko grasuje po świecie. W wojnie światowej padło 10 milionów ludzi, ale jest to tylko mała liczba w porównaniu z cyfrą niewiniątek pomordowanych przez dzisiejszych Herodów.

Na ustach wszystkich dziś sprawa wychowania i wykształcenia nowych pokoleń, tak dalece, że wiek ten nazwano „wiekiem dziecka“. Och jak straszna, jak bolesna ironja, czyż może to być wiek dziecka, w którym grzech Heroda hula, jak zaraza morowa, w którym więcej dziecięcych trumien niż kołosek? W którym cmentarzem niewiniątek jest dom rodziców? W którym kobietę razi płacz maleństwa, a raduje szczekanie psa i ryczenie samochodu? W którym umiera tysiące, ba, setki tysięcy matek młodych z powodu przerywania ciąży, podczas operacji „rzezi Herodowej“, czy ta straszna wieść nie wstrząśnie naszą katolicką duszę? Te setki tysięcy śmierci młodych matek, padających wskutek rzezi Herodowej, uszczupla nie tylko naród o tę liczbę, ale nadto wyklucza przyjsie na świat milionów obywateli ojczyzny ziemskiej i niebieskiej.

A jednak to był taki sam Herod, jakich pełno po miastach, wsiach, folwarkach, którzy w skrytości mordują niewiniątka w łonach matek, plamiąc swe dusze grzechem Heroda, grzechem, który ich pali, nie dając im spokoju, oskarża, krzyczy, gryzie w skrytości w głębi sumienia! Ba, co gorsze, są nawet matki rodzone, które dzieciobójstwa Herodowego uczą swe córki przed zamążpójściem! Są ludzie płatni, którzy uczą tej zbrodni szerokie masy i w ten sposób obalają światopogląd chrześcijański, a budują pogański. Pogaństwo nie ceniło ani dziecka, ani matki. Chrześcijaństwo zaś zrodziło się w żłóbku Betlejemskim. Jego ukochanym wizerunkiem jest obraz Boga-Rodzicy Dziewicy z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Epoka pogaństwa nie ceniła dziecka i mordowała je, więc i dziś ten, kto nie ceni sobie dziecka, ten obala światopogląd chrześcijański, a buduje pogaństwo — i to nowe pogaństwo, stokroć gorsze od starego. Instynkt rodzicielski jest tak wrodzony człowiekowi, że ten kto dziecka nie miłuje, musi swą miłość wyładować na psy i koty, a czyż to nie jest pogańskie szydzenie z duszy chrześcijańskiej i myśli?

Koty — psy — auta — a bliźnim zagłada...

Czyż to nie dowód straszego pogaństwa?

Serce z hańby pęka... ogłoszenie, posada, mieszkanie, ale dla małżeństwa bezdzielnego, czyż to nie Herod taki właściciel, taki chlebowdawca?

Więc małżeństwo i dziecko, matka i dziecko są czemś ze sobą sprze-

cznem? Właśnie rodzina bezdzietna jest czemś nienaturalnem, czemś wyjątkowem, to ogród bez kwiatów, to dzwon rozbity, to ptak drapieżny, a nie śpiewający, to drzewo bez owoców, to triumf pogaństwa. To propaganda grzechu Herodowego pchającego do strajku matek, co grozi zagładą narodom europejskim. Grozi potopem nowym? Jakim? Straszny i powszechnym. Po pierwsze jest to ogromne niebezpieczeństwo dla narodu, bo naród, w którym połowa rodzin nie spełnia swego zadania t. j. nie ma dzieci, w tym narodzie ta połowa rodzin nie zasila swego narodu! Ale i tam, gdzie jest tylko jedno dziecko, to po śmierci dwojga rodziców zostaje tylko jeden obywatel, ale i mała rodzina o dwojgu dzieciach nie jest dla narodu korzystną, bo po śmierci dwojga rodziców zostaje tylko dwóch obywateli, więc i liczba i stan narodu się nie zmienił. Naród nic nie zyskał. Co z tego wynika? powolne wynarodowienie. Patrzcie co robi Hitler, Mussolini. Proszę sobie dobrze zapamiętać, że historia udowodniła, iż naród, który ma więcej trumien niż kolebek — ginie samobójczą śmiercią. To jest strata pierwsza, czyli ilościowa.

A teraz przejdźmy do drugiej straty, do jakościowej. Któż prócz Boga może wiedzieć ile dany naród przez grzech Heroda t. j. przez zapobieganie narodzinom, przez lęk przed dzieckiem traci sławnych ludzi, odkrywców, filozofów, wynalazców i t. d. Jest faktem historycznie udowodnionym, że święci, a więc ci najwięksi bohaterzy wiary i nauki, odkrywcy, wynalazcy i t. d. pochodzili właśnie z licznych rodzin. Patrzcie św. Katarzyna Sienneńska była 25-em dzieckiem, św. Klara 12-tem, św. Teresa od Dzieciątka Jezus 9-tem, św. Ignacy Loyola 11-tem, św. Tomasz z Akwinu 6-tem, św. Bernard 7-tem. A patrzmy na sławnych uczonych, z których wynalazków i odkryć korzystamy dziś, bo bez nich dzisiejsze wynalazki byłyby niemożliwe, a więc sławny fizyk Franhofer był 10-tem dzieckiem, Franklin 17-tem. Oto z tego krótkiego zestawienia widać, jak często przez grzech Heroda, t. j. rzeź niewiniątek w łonach matek straci naród wielu świętych, a zatem wielu orędowników przed tronem Boga i wielu sławnych ludzi, nadto wiele sił żywotnych. Naród słabnie i kurczy się liczebnie. Grzech Heroda to rak straszny na żywym ciele społeczeństwa. Tak, grzech Heroda nowoczesnego jest straszną klęską nie tylko dla narodu, ale i dla jednostek, bo po pierwsze zadaje cios straszny temu jedynekowi, czy jedynaczce, dla której rodzice przeprowadzili swe dzieciobójcze praktyki, ażeby niby lepiej wychować, lub aby majątku nie dzielić, lub z jakich innych powodów... Im wyższa pensja, tem mniej dzieci!!?

Tymczasem ludzkość najcenniejsze swe jednostki zawdzięcza rodzicom o liczny potomstwie. Bo rodzice jedyne dziecko źle wychowują, wypaczają jego charakter, rozpieszczają je, robią z niego zabawkę, a dziecko biedne chciałoby być dzieckiem, bawić się, rozmawiać...

Dzieci w licznej rodzinie są lepsze, we wzajemnych stosunkach muszą sobie zawsze wiele wybaczać, przekonywując się, że w życiu trzeba się dużo i często wyrzekać różnych rzeczy.

Zobaczmy teraz życie i wychowanie jedynaków!

Nie mają małych braci, ani siostrzyczek i ciągle muszą przebywać ze starszymi, więc wkońcu stają się młodymi starcami. Są zamknięte i zimne i słabowite, bo to ani z kim poskakać, ani pobawić. Tak grzeszną metodę herodową gorzko oplakuje samo dziecko, jedynak, dla którego robi się ni- byto wszystko.

Po 2-gie grzeszną tę metodę okupują i rodzice, bo:

a) Rodzice, którzy obawiają się większej ilości dzieci, jakoś nie mają po- wagi wobec jednego dziecka. Ono ich nie słucha. Dlaczego? O bo deli- katna duszyczka dziecka doskonale wyczuwa, że w miłości rodziców są ja- kieś braki, i to wycucie sprawia, że w duszy dziecięcej zanika posłuszeń- stwo i ufna miłość do rodziców.

b) Jeszcze jedną rzecz muszą rodzice rozważyć. Wychowanie dziecka wymaga wprawdzie wielu trudów, ale sownie się opłaca. Nie mam tu na myśli strony materialnej, tylko moralną. Życie jest ciężką podróżą do nieba i nieraz wśród tej podróży spotykają nas różne nieszczęścia, a wtedy pocie- szyć rodziców może tylko młode serduszko ich dziecka! Często przychodzą smutne chwile nieporozumień rodziców, a wówczas jedynym aniołem stróżem niejako zwaśnionych rodziców są dzieci, które niedopuszczają do ostatecznego rozejścia się rodziców. Ileż to razy dopóki w rodzinie nie przybędzie dziecko słyhać kłótnie i narzekania, a skoro ten mały aniołek się zjawi, to wszystko ustaje i naprawia się. Narodziny bowiem dziecka, a tem bardziej przyjęcie od Boga części tego jego daru, jakim jest dziecko, wzmacnia miłość mał- żeńską i wzajemny szacunek.

c) Zresztą dla katolickich rodziców decydującym momentem powinna być wola Boga, błogosławieństwo Boga, przyjęcie więc jego daru jest za- sługą i na żywot wieczny, a odrzucenie tego daru przez popełnienie grzechu Heroda, jest strasznym grzechem przeciwko piątemu przykazaniu. Ofiary zbrodni dzisiejszych Herodów idą bez chrztu św. na tamten świat. Św. wiara mówi nam wprawdzie, że nie będą potępione, ale mówi nam i to, że Boga oglą- dać nie będą. Rodzice pozbawili je życia ziemskiego i wiecznej szczęśli- wości! Rodzice tacy nie zasługują nawet na miano rodziców, a grzech taki jest tak wielki, że tylko Biskup ma władzę zdjąć go z sumienia. Rodzice tacy prędzej, czy później dojdą sami do poznania okropności swego grzechu przez straszne wyrzuty sumienia. Zabicie nieurodzonego dziecka jest strasznym morderstwem, a do morderców takich woła w Piśmie św. Bóg, jedyny Pan życia i śmierci słowami wyrzeczonymi do Kaina „głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi. Teraz tedy będziesz przeklęty na ziemi, która roz- warła paszczę swą i wchłonęła krew brata twego z ręki twojej! Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi“. Wielka, czarna chmura przytłacza takich ro- dziców-Herodów... Skończył się ich spokój. Skończyło się szczęśliwe pożycie małżeńskie. Dusze ich dręczą się i niepokoją. Jedyna droga do osiągnięcia spokoju to szczera spowiedź... Ale oni nie mogą się zdecydo-

wać. Nieszczęśliwy Heród chwyta się wszystkiego, daje jałmużny, chodzi po odpustach, narzeka, płacze; wszystko nadaremno. Tylko siebie oszukuje, a spokój nie wraca. Potem następują dalsze upadki... Potem zrywa z Kościołem katolickim, a więc z Bogiem... ale spokoju nie znajdzie nigdzie, tylko u stóp konfesjonału. Okropny bowiem jest los tego, kto odważył się sprzeciwiać Bogu! Grzech Heroda jest niestety dziś w modzie, więc świat dzisiejszy nietylko zeń bardzo łatwo rozgrzesza, ale nawet, o zgrozo! doń zachęca! Ale nie rozgrzesza tak łatwo Pan Bóg i historia. Nie rozgrzesza tak łatwo Pan Bóg, który w V-tem przykazaniu wyraźnie mówi: Nie zabijaj! Nie przebacza i historia dając dowód, że na nic się nie zda kultura, technika, wiedza, maszyna, kopalnia, handel, wojsko, bo i tak zginie naród, który ma więcej trumien niż kołysek. — Panie Boże dopomóż, żeby taki los nie spotkał narodu Polskiego, żeby nasze niewiasty nie stały w szeregu żołądków Heroda. Dopomóż, żeby nasze matki ofiarą duszą pojęły te słowa:

Czy wiesz czem jest matka? — Życia królewską dawczynią!

A wiesz czem jest dziecię? — Życia przyszłością tajemną!

A przyszłość czyja? — Tych, co w walkach zwyciężają!

Kto oni? — Matka i dziecko się nazywają!

Przyrost ludności jeszcze nigdy i nigdzie nie powodował nędzy danego narodu. Najlepszym dowodem są dzisiejsze Włochy Mussoliniego. Im liczniejszy jest bowiem naród, tem wydatniej pracuje gospodarczo, a natomiast liczebne zmniejszenie się narodu sprowadza równocześnie nędzę materialną. Najczęściej jednak zresztą obawę przed dzieckiem powodują nie trudności materialne, ale upadek moralności. Ludźmi bowiem owładnął bezbożny światopogląd pogański. Z upadkiem wiary w życie pozagrobowe i odpowiedzialności wobec Boga, zjawiła się chęć używania świata i wygod, czemu naturalnie, dzieci stają na przeszkodzie. Kina, brukowe niemoralne pisma, wielkomięskie ulice zabijają duszę młodzieży, niszczą cnotę, wrodzony czysty pogląd na małżeństwo. Dorastające pokolenie słyszy na każdym kroku o przyjemnościach, a bardzo rzadko o obowiązkach. Słyszy, że celem życia jest rozkosz, że razem ze wzrostem przyjemności życiowych, znikną ciężary i cierpienia, a to przecież jest pogański światopogląd.

Prawda, że żyjemy w przeraźliwych stosunkach gospodarczych i społecznych, które nawet najlepszym i najbogobojniejszym rodzicom stawiają do wyboru albo grzech, albo bohaterstwo, t. z. albo ulęknąć się trosk o los dzieci, i dzieciom tym zamknąć przez grzech Heroda drzwi życia, albo nie chcą się buntować przeciwko planom Boga i przyjmują dzieci, a wraz z niemi ofiary, troski i niedostatek, a więc bohaterstwo pierwszego stopnia, albo posłuchają św. Pawła, który w liście do Koryntjan tak pisał — „ci, którzy mają żonę, niech będą tak jakby ich nie mieli“, czyli jednym dozwolonym przez Kościół katolicki środkiem ochrony przed potomstwem jest wstrzeźliwość pożycia małżeńskiego, i tu jest bohaterstwo drugiego stopnia,

którego Bóg nie odmówi proszącym Go o łaskę pomocy do każdego bohaterstwa!

Grzech Heroda niszczy narody, to fakt stwierdzony przez historję, więc trzeba usunąć tego straszego raka przez otoczenie rodzin o licznych potomstwie specjalną opieką.

Państwo powinno im:

- 1) wypłacić znaczne datki rodzinne (niedostatnim).
- 2) dawać pierwszeństwo we wszystkim, a szczególnie przy obsadzaniu posad.
- 3) obniżyć podatek w stosunku do liczby dzieci.
- 4) umożliwić dzieciom licznych rodzin ubogich rozrywki, higienę, naukę.
- 5) dać dobre warunki mieszkaniowe.
- 6) bardzo surowo karać wszelką pornografię.
- 7) zmniejszyć drożyznę życia.
- 8) usunąć bezrobocie, a każdemu dać zarobek uczciwy, dostosowany do ilości członków rodziny.
- 9) uwolnić kobietę od konieczności zarobkowania.

Wszystko to są rzeczy konieczne, ale jeszcze nie wystarcza, bo najważniejszą rzeczą i jedynie decydującą jest moralność Chrystusowa, bo wyższość pobudek religijnych może nigdzie nie występuje tak jasno, jak właśnie w walce z grzechem Heroda!

Tu bowiem walczy interes jednostki z interesem ogółu, a skłonić jednostkę do tego, by kosztem własnej ofiary zapewniła przyszłość narodu, może tylko wiara i powaga nakazu Bożego, a więc tylko Kościół katolicki, ze swoją nieugiętą stałością, może uratować ludzkość od zagłady, jaka jej grozi przez grzech Heroda.

Wiara nasza św. każe nam przyjmować dziecko jako posłańca Bożego, jako błogosławieństwo! Rodzice katolicy są świadomi prawdy, że swoją godność ojców i matek zawdzięczają Bogu i że z tą godnością są nierozłączne ciężkie obowiązki wymagające poświęcenia, których jednak nie można ani porównać ze zniszczeniem, jakie powoduje grzech Heroda w zdrowiu małżonek i w duchowym współżyciu małżeństwa. Religijni rodzice obok trosk i trudów mają też z dzieci wiele prawdziwej radości.

Patrzcie, w gronie kochających dzieci i wnuków widać dwoje sędziwych staruszków wybierających się w daleką drogę, bo na drugi świat! Z oczu ich bije gorąca ufność, a z serca płynie serdeczna modlitwa:

Panie nasz i Ojczę! Z radością przyjmowaliśmy dusze, które raczyłeś nam powierzać. Kosztowało to nas wiele trudów, ale oto patrz, wychowaliśmy je dla Ciebie, dla życia wiecznego.

Rodzice! miejcie wzrok utkwiony w Boskie Dzieciątko Betlejemskie, a błogosławić was będzie Ojczyzna, dzieci i wnuki, a odpłaci Wam za to Pan życia wiecznego wszechmocny Bóg!

„Nic tak się nie rządzi bezwzględnie, jak to, co trzeba było zrobić, a czego się nie zrobiło“.

Polska Stygmatyczka Helena Pelczar.

Któż nie przyzna ze smutkiem, że występki na świecie się mnożą, że niewiara się szerzy, że ludzie coraz obojętniejszymi się stają na sprawy Boże i swego zbawienia, że męka Zbawiciela nie robi na nich wielkiego wrażenia. A jednak Bóg dusze miłuje i zbawić je pragnie. Można powiedzieć, że się wysila w środkach, by je ku Sobie pociągnąć i wiecznie uratować. Zpóśród tych licznych i nadzwyczajnych środków są stygmata czyli rany Chrystusa wyciśnięte na ciele wybranych dusz. Zbawiciel dusze te, przez odnawianie w nich Swej męki, czyni niejako współofiarami za grzechy ludzi. Cierpią one z Nim i na Jego podobieństwo, by cierpieniem tem wyjednywały miłosierdzie Boże dla grzeszników i by widokiem podobieństwa ran Chrystusowych pobudzały dusze oziębłe do gorliwości i grzeszników ku Stwórcy swemu zwracały, by wedle słów Apostoła, „dopełniły na ciele swoim to, czego niedostaje uciskom Chrystusowym“. (1. Kol. 1. 24).

Dusz takich, które cierpiały mękę Chrystusową na swoim ciele i nosiły ślady ran Jego, liczą do tego czasu około trzysta. Bardziej znanymi nam są: św. Franciszek Seraficki, św. Katarzyna ze Sienny, Katarzyna Emmerich i współczesna Teresa Neumann. Z polskich mieliśmy Teresę Marchocka, karmelitankę, zmarłą przed 300 laty, której ciało w całości, łaskami i wonią słynne, przechowuje się w klasztorze karmelickim na Wesołej w Krakowie, oraz zmarłą w r. 1926 w Cleveland w Ameryce półn. Helenę Pelczar, z którą niniejszem chciałem Szan. Czytelników zaznajomić. Życie jej pobudza ogromnie do rzeczy Bożych i zarazem napełnia nas radością, że Bóg i wśród naszego narodu wybiera sobie dusze, przez które działa wielkie rzeczy. Światło, wedle słów Zbawiciela, nie powinno być chowane pod korcem, ale ma być postawione na świeczniku. Helena za życia swego strzegła się rozgłosu i potrafiła pokornie ukryć się aż do końca, chcąc być tylko samemu Bogu znaną. Teraz już rozgłos pokory jej nie naruszy i świętości jej nie zaszkodzi, a ludziom pożytek spory przynieść może.

W roku 1926 odwiedził piszącego w Krakowie ks. Franciszek Duda z Cleveland z Ameryki półn., spowiednik naszej Heleny i opowiadał o niej niezwykle rzeczy, zwłaszcza o krwawiących się ranach na rękach i nogach jakby od przebicia gwoźdźmi. Piszący bawiąc następnego roku w Ameryce specjalnie udał się do Cleveland, by ją zobaczyć, ale już jej przy życiu nie zastał, umarła właśnie w tym roku kiedy ks. Duda był w Krakowie. Ciotka jej i kuzyn, u których mieszkała, opowiadali o niej dziwne sprawy Boże. Postarali się nawet o dokument od miejscowego ks. proboszcza i lekarza stwierdzający widok stygmatów na jej ciele.

Helena Pelczar urodziła się w samo Boże Narodzenie w r. 1888 w Korczynie w województwie Lwowskiem. Rodzice jej małorołni, bardzo biedni, obarczeni ośmiorgiem dzieci. Helena była drugą z rzędu z najstarszych. Matka ją odumarła gdy miała lat 10, po jej śmierci musiała iść do służby, bo ma-

cocha i potrzeby tego wymagały. Była zawsze chorą, cierpiącą, słabą. Nieokryta, głodna, będąc jeszcze u rodziców, szła do szkoły. Z wycieńczenia ustawała w drodze. Z przemarznięcia ciało jej ropiło się sprawiając wstręt i ból. Z tego uleczoną została cudownie u Matki Boskiej w Starejwsi. Do I-szej Komunii św. przystąpiła w pożyczonej sukience. Ogromnie się radowała, bo obawiała się, że z braku odpowiedniego ubrania nie będzie mogła wcale zbliżyć się do swego Boga, którego tak bardzo kochała. Od najmłodszych lat zagłębiała się w rozważaniu męki Zbawiciela. Przejęta była ogromnie współczuciem dla cierpiącego Chrystusa i jak najchętniej sama cierpieć chciała, by Mu okazać swoją wielką miłość. Otrzymywała nadzwyczajne łaski od Boga, ale potrafiła je skrętnie ukrywać przed ludźmi. Odnaczała się nadzwyczajną prostotą, w niczem nie wyróżniała się od drugich. W r. 1913, mając lat 25 przyjechała do Ameryki i zamieszkała u ciotki swej Wiernaszowej w Cleveland, wdowy z jedynakiem Franciszkiem. Ponieważ była słaba i cierpiąca, ciotka nie posłała jej do fabryki, ale powierzyła obowiązki domowe, które spełniała jak najwierniej. Unikała, może aż do przesady, spotykania się z ludźmi; wolny czas spędzała przy obrazie Ukrzyżowanego Pana. W piątki zachowywała post ścisły, właściwie zachowywała go zawsze: szklanka herbaty i kawałek chleba były jej zwyczajnym posiłkiem. Jeśli z posłuszeństwa zjadła coś lepszego, musiała to odchorować, więc jej do jedzenia nie zmuszano. Ciotka spoczątku nie rozumiała jej i czyniła jej różne wymówki i przykrości, które znosiła z pogodą ducha, przepraszając ją serdecznie nawet za rzeczy niezawinione. Mówiła mało i mało się pokazywała, właściwie mówiła wiele, ale tylko z Bogiem na modlitwie. Posłannictwem jej życia było cierpienie i pokuta za grzeszników, którą w heroiczny sposób całe życie odbywała. Nie są nam lepiej znane cierpienia jej przed przybyciem do Ameryki, więc je pominiemy a opiszemy tylko te, na które patrzyli jej domownicy w Ameryce tj. ciotka i syn jej Franciszek, a które wiernie piszącemu opowiadali. Ludzie ci, tak pod wpływem swej świątobliwej krewnej duchowo zostali urobieni, że prowadzą życie jakby zakonne, a swój dosyć znaczny majątek rozdali na cele dobroczynne.

Helena zaraz w pierwszym tygodniu po swym przyjeździe z Polski, ciężko zachorowała; była nieprzytomną przez kilka dni i nieprzyjmowała żadnego pokarmu ani napoju. Choroba ta powtarzała się dwa lub trzy razy w miesiącu a trwała nieraz od 7 do 10 dni. Gdy przychodziła do siebie, była ogromnie wyczerpana i całe ciało bolało ją okrutnie. Najcięższe bóle miała w prawym boku, który zdał się być całkiem zbity. Wiedziała naprzód o czasie i trwaniu choroby i przed nadejściem jej ogarniał ją dziwny lęk i przestrasz. Choroby te przeżywała stale: na tydzień przed większymi uroczystościami kościelnymi, przed misją w parafji, przed rekolekcjami kapłańskimi przez obie serje, oraz gdy spotkała jakiego z grzeszników i za jego nawrócenie ofiarowała się cierpieć. Najwięcej cierpiała w czasie Wielkiego Postu. Wspomniałem, że przed większymi uroczystościami zwykła cier-

pieć przez cały tydzień. Do uroczystości tych należał i Nowy Rok. Kiedy w Boże Narodzenie roku 1917 po niesporach powróciła do domu, zachorowała jak zwykle przed Nowym Rokiem doznając bólów poprostu szalonych. W trzecim dniu tej męczarni tj. 28 grudnia ukazały się po raz pierwszy na rękach, nogach i boku znaki jakby od przebicia gwoźdźmi, lecz jeszcze nie krwawiące się, które jednak sprawiały jej ogromne cierpienie. Były to wyraźne stygmata.

W następną środę popielcową 14 lutego r. 1918 wpadła znowu w zwyczajną ciężką chorobę, w drugim dniu tej choroby we czwartek była nieprzytomna i wpadła w ekstazę, w czasie której ukazał się jej Zbawiciel, na piersi miał Serce otoczone precudnymi promieniami światła i odezwał się do niej w te słowa: Przepros swą ciotkę za winy, któremiś ją mogła obrazić i popros ją, byś mogła być na mszy św. codziennie, jeśli ci na to zdrowie pozwoli. Od czwartku południa aż do soboty południa nie będziesz nic jeść ani pić. Udzielę ci łaski poznawania grzeszników, za których chcę abyś cierpiała. Udzielę ci tych boleści, jakich sam w czasie męki doznałem, które będziesz znosić za tych grzeszników, których ci wskażę. Potem ją pobłogosławił i znikł w jasności. Po widzeniu tem cierpienia jej przybrały rozmiar nie do opisania. Ciało jej przeżyło się, łamało jak w czasie krzyżowania; siniało i zalewało się potem i krwią. Widok cierpień tych przejmował zgrozą i litością. W piątek około południa otworzyły się rany najpierw na prawej ręce, za chwileczkę na prawej nodze, później po kilku minutach na lewej ręce i za chwileczkę na lewej nodze. Zaś w boku dopiero po godzinie 3-ciej popołudniu. Krew się sączyła do godziny 5-tej, potem zastrupiała w kolor ciemno-czerwony. Zdawało się wtenczas jakby wisiała na krzyżu i z niego była zdjęta. Jakaś niewidzialna siła położyła jej jedną nogę na drugą, tak, że rany się schodziły razem i widać było otwór nawylot przez obie stopy. Próbowano je odłączyć, ale to sprawiało jej większe bóle. Otwory ran u rąk były na cal długie i trochę od strony palców zaokrąglone, u nóg zaś zaokrąglone były od strony kostek. Ręce i nogi były zimne a miejsca koło ran koloru ciemno-sinego. Palce u rąk były zakrzywione ku dłoniom. Poznać było po wyrazie twarzy Heleny, że cierpiała ogromnie, że przechodziła boleści jakby konania. Odtąd powtarzała się ta scena w każdy piątek, z wyjątkiem, gdy w piątek przypadła większa uroczystość. Po bólach takich w piątek w nocy zasypiała i przebudzała się dopiero w sobotę koło południa, gdzie wracała szybko do sił i normalnego stanu. O Helenie i jej stygmatach wiedzieli tylko księża z parafji, którzy jej przynosili komunię św., oraz siostry zakonne tejże parafji. Chciała ona być nieznaną i ukrytą w Chrystusie. Często miewała wizje, o których opowiadała ciotce i Franciszkowi. Aniołowie prowadzali ją po Niebie i czyścú.

Dusze czyścúcowe, poprostu zameczyły ją prośbami o modły i pokutę za nich. Wiedziała prawie o każdym zmarłym w parafji, gdzie jego dusza się dostała; jeżeli do czyścúca to zaco i na jak długo. Modliła się za nich

gorliwie i cierpieniami swemi skracała ich męki lub zupełnie wybawiała. Bywało, że słuchając za jakąś duszę mszy św., za którą równocześnie pokutę czyniła, widziała pod koniec mszy św. jej wybawienie. Opowiadała o duszy pewnej niewiasty zmarłej świeżo w parafji, że skazana została na ogromnie długi pobyt w czyścicu zato, że nie chciała cierpliwie znosić wad swego męża, była dla niego przykrą, wskutek czego on ją porzucił, źle żył i umarł w niełasce z Bogiem.

Wiedziała również o rzeczach większego znaczenia, które się w świecie działy. Pan Jezus objawiał jej rzeczy przyszłe, aczkolwiek niejasno. Ukazał się jej pewnego razu bardzo zboląły na krzyżu w tej stronie miasta, gdzie za niedługi czas przystąpiono do budowy kościoła sekty Hodura. Zanim wybuchło prześladowanie w Meksyku, miała przedtem o niem widzenie. Także przed zarazą zwaną hiszpanką: widziała jak Zbawiciel siedział na tronie bardzo zagniewany i wypuszczał w świat śmiertelne strzały. Przy końcu życia w r. 1926 widziała niebo czerwone, przerażające, które miało oznaczać straszny gniew Boży i karę, która świat czeka. Jaka ta kara w szczególach być miała, nie wiedziała. Siostry nauczycielki z parafji prosiły ją o modlitwę za jedną z nich, bo ciężko zachorowała i od dłuższego czasu nie doznawała ulgi, powiedziała: w poniedziałek będzie zdrowa uczyć w szkole, a był to czwartek — co rzeczywiście się stało. Znała stan duszy ludzkiej, jeśli była w grzechach, widok takiego człowieka sprawiał jej ogromny ból; zwykle za takiego ciężką pokutę czyniła, zazwyczaj przez kilka dni trapioną była ciężkimi bólami. Pokuta jej nie była bez skutku. Dowiadywano się później o nawróceniu się i poprawie życia tych, za których cierpiała. W dzielnicy, gdzie mieszkała, żyło kilka stadeł na wiarę. Pokutowała za nich i modliła się tak długo, aż wszystkich pojednała z Bogiem; zawarli ślub i żyli przykładowie. Młodych zachęcała do wstąpienia do Zakonu, gdy oświadczaali, że nie mają do tego żadnego wewnętrznego pociągu czy powołania, wypraszała im takowe w krótkim czasie. Wszyscy z takich byli lub są wzorowymi członkami zgromadzeń zakonnych. O grzesznikach powiadała: „Gdyby oni wiedzieli jak ich Pan Jezus miłuje i jak chętnieby im przebaczył, to rzuciliby się Mu do nóg z miłością i już nigdy Go nie obrażali“. Często ze wzdychaniem powtarzała: „O jak dobry jest Pan Jezus“. Polecała całować często wizerunek Ukrzyżowanego i z miłością do ust przytulać Jego rany; miało to być bardzo miłym Zbawicielowi.

Pewnego razu była ogromnie cierpiąca, prawie że nigdy jeszcze tak dotkliwie nie była ściśniętą bólami jak wtenczas. Zdawało się jej, że tego nie przetrzyma. Poleciła poprosić lekarza. Wtem wpadła w ekstazę, ukazał się jej Anioł z twarzą surową gromiąc ją bardzo, że nie chciała cierpieć dla Tego, który tyle cierpiał dla niej. Zawstydziała się bardzo swej niecierpliwości i od tego czasu już nigdy w cierpieniach ulgi lub pomocy żadnej mieć nie chciała. Cierpienia jej były większe lub mniejsze, nigdy jednak od nich całkowicie wolną nie była. Raz wyraziła się, że nie wie jak się czuje człowiek zdrowy.

Gdy na Mszę św. dla słabości ciała pójść nie mogła, wiedziała jednak o jej przebiegu w kościele. Podczas Podniesienia bowiem rany się jej otwierały i krew sączyła aż do Komunii kapłańskiej. Po Mszy św. rany się goiły i zablizniały prawie raptownie. Aby jednak mogła ślady ich przed ludźmi ukryć, nosiła rękawiczki. Stacje Drogi Krzyżowej obchodziła ile razy była w kościele. Przy każdej odczuwała te bóle, które P. Jezus przechodził. Nie raz musiała je przerywać i spoczywać w ławce. Przy stacji przybijania do krzyża, krew wytryskała jej z ran. Wiedząc o tem grubo już przedtem owijała miejsca, by uniewidocznic krwawienie. Po odbyciu Drogi Krzyżowej, rychło przychodziła do siebie, rany się szybko zablizniały.

Poza ranami na rękach, nogach i boku (tę dopiero po jej śmierci zauważono), otrzymała ona ranę na głowie nad lewem okiem w piątek dn. 17 paźdz. 1918 r. Rana ta była tak rozdarta i wielka, że zdawało się kuzynowi Heleny jakby w tej jednej były dwie mniejsze głębiej wryte. Rana bardzo się krwawiła, oko silnie zapuchło, równocześnie odczuwała ogromny ból głowy, jakby nie od jednego ciernia, ale od całej korony kolczastej. I rzeczywiście krew zewsząd z głowy zaczęła sączyć. Cierpienia jej wtenczas były tak niezwykle i straszne, że mimo, iż ciotka jej z Franciszkiem już do nich nawykli, wtenczas z jękiem odešli do innego pokoju, bo widoku tego znieść nie potrafili. Kilka razy Matka Bolesna stojąca pod krzyżem zachęcała ją do cierpliwego znoszenia bólów i ratowania niemi grzeszników.

Cierpienia jej z każdym dniem się wzmagaly, które niszczyły zupełnie słabe, wątłe ciało naszej Stygmatyczki. Całe życie prowadziła męczeńskie szczególnie od czasu otrzymania ran. Nareszcie zbliżył się koniec jej cierpień i zasług. Wielki Tydzień w r. 1926 był ostatnim jej Golgoty. Za kilka dni po Wielkanocnych świętach odeszła do Zmartwychwstałego Pana, aby zażywać radości wielkanocnych, gdy tyle razy przechodziła z Nim bóle Wielkopiątkowe. Umarła śmiercią świętych. Pochowaną została w habicie tercjarskim, gdyż za życia należała do III Zakonu św. Franciszka. Pochowaną została na cmentarzu parafjalnym.

Wyznać muszę, że podałem tylko niektóre rzeczy o niej i to bardzo pobieżnie, jednak ściśle według opowiadań jej domowników, którzy dla swego życia prawego ze wszech względów zasługują na wiarę. Szerzej notowane opowiadania i dokumenty od proboszcza i lekarza względem stygmatów powierzyłem ks. Prof. Krześcińskiemu w Krakowie, który obiecał sprawą tą się zająć i szerzej żywot jej skreślić. Pozatem prosiłem ks. Dr. Jarzembowskiego w Detroit, by także Heleną naszą się zajął. Pojechał on do Cleveland, pospisywał wszystko jak najdokładniej od naocznych świadków i od dwóch już lat umieszcza o niej artykuły w miesięczniku misyjnym wychodzącym w Detroit pod tyt. „Apostoł“. Czytelnicy ogromnie się Heleną zainteresowali, modlą się do niej o łaski i że je otrzymują, świadczą o tem liczne podziękowania, które w miesięczniku można wyczytać.

Czy będą starania o beatyfikację jest możliwem. W sprawie tej już

u biskupa Schrempsa Ordynariusza w Cleveland byłem. Boska to jednak sprawa i wola. Na blisko 300 stygmatyków zaledwie 14 wyniesionych jest na ołtarze. Nie wszyscy przecież wybrani są zarazem i kanonizowani i na ziemi nie wszyscy zasłużeni są odznaczeni. Jednak byłoby to niemałą łaską, szczęściem i zaszczytem dla naszego narodu, gdybyśmy doczekali wyniesienia jej na ołtarze. Módlmy się do niej i za jej przyczyną wypraszać sobie łaski od Boga, a zapewne tem sprawę popchniemy naprzód.

Tak Helena Pelczar jak i żyjąca jeszcze Teresa Neumann uczą nas, że świat potrzebuje pokuty i ofiar prześlągalnych; potrzeba więcej takich, którzyby na ciele swoim dopełniali to, czego niedostaje uciskom Chrystusowym. (1. Kol. 1. 24). Uczą nas, że do pokuty Chrystusa trzeba dołączyć i naszą, jeżeli nie chcemy zginąć wiecznie, według słów Zbawiciela: „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zarówno zginiecie“. Oby te nadzwyczajne łaski, które widzimy u dusz obdarzonych ranami Zbawiciela, pobudziły nas do większego umiłowania Ukrzyżowanego Zbawcy i do większego starania o zbawienie własnej nieśmiertelnej duszy, która warta była krwi i śmierci Boga Człowieka.

Ks. B. Sławiński

Struga pod Warszawą.

Sierociniec bł. Andrzeja Boboli.

Fundujmy figurę.

Koledzy, rozesłaliśmy odezwy do Was z wezwaniem składania datków na figurę Matki Boskiej na kopułę budującej się kaplicy. Zdajemy sobie sprawę, że ciężkie czasy, jednak możemy podzielić się z Wami pocieszającą nowiną, że ofiary nadchodzą dość pomyślnie.

Nawet i Ameryka się odezwała. Prawda, że nie wszyscy Księża Koledzy i inni byli zakładowcy usłyszeli nasze wezwanie. Wierzymy jednak, że przyczyną milczenia nie jest obojętność lub pokrycie się dolarowym pokostem i utopienie duszy i sumienia Polaka zakładowca w businessie gełdziarskim, ale wprost nie otrzymanie odezw i gazetki „Powściągliwość i Praca“. Trudno przypuszczać, by się inaczej rzecz miała z naszymi zacnymi Kolegami z dalekiej Ameryki.

Donoszę równocześnie, że poświęcenie kaplicy odbędzie się w roku przyszłym, wobec tego łatwiej nam będzie zebrać odpowiednią kwotę (około 5.000 zł). Kto nie może większej sumy przesłać jednorazowo, proszę sobie rozłożyć na raty. Koledzy, to, cośmy ślubowali na Walnem Zjeździe w Miejscu Piastowam 1933 r. u trumny Ks. Markiewicza w imieniu wszystkich byłych zakładowców, spełnijmy, a duch Księdza Rektora niejedno uprosi dla nas błogosławieństwo*).

Za Zarząd Związku Byłych Wych.

Pochmara

* Składki na figurę proszę przysyłać tylko blankietem P.K.O. Nr. 411.898. składki członkowskie także blankietem. Wyjątek stanowią koła Kraków i Miejsce Piastowe.

Kronika.

Zmuszeni jesteśmy Czytelnikom naszym wytłumaczyć i usprawiedliwić się, dlaczego w ostatnich czasach tak nieregularnie wychodzi to nasze piśmko. Powodem tego jest kryzys, a raczej jeszcze dobitniej trzeba to wyrazić — bieda i brak pieniędzy. Różne na to składają się przyczyny, brak zamówień, niewypłacalność dłużników, a jest tego na wiele tysięcy — zanik ofiar i jakichkolwiek subwencji. Przyczyny te nie zaistniały nagle, ale się potęgują coraz bardziej a w obecnym sezonie letnim stały się katastrofą, która skrępowała całą naszą działalność i zaważyła bezpośrednio nad egzystencją Zakładu. Powódź wprowadziła pośrednio tylko, ale dotknęła nas bardzo wyraźnie, choćby tylko ogromnie zwiększoną niewypłacalnością dłużników i odbiorców naszych wyrobów. Sezon wakacyjny



Kaplica Królowej Korony Polskiej w Miejscu Piastowem — Zakład.

w zdrojach, gdzie sprzedajemy swoje wyroby skórkowe, stracony bez nadziei z niepowetowaną stratą, a przytem wszystkim w ciągłych deszczach wygniło nam żyto i parę morgów ziemniaków.

Szanowni Czytelnicy zrozumią zapewne, że w tych warunkach, w kłopotach nad miarę nie mogliśmy zdobyć się na papier i pokrycie kosztów druku miesięcznika, który dlatego tak nieregularnie wychodzi.

Ciężko dotknęła ręka Boża nas, jak zresztą i cały naród Boży i cały świat. Do klęsk ekonomicznych, które same już stały się rakiem pożera-

jącym cały świat, przybyły klęski żywiołowe, a raczej jedno z drugimi tak się złączyły jak otwarta rana z gangreną. Brakuje tylko, aby gdzieś w Mandżurji zagrały armaty, a gromkie ich echo wstrząśnie posadami świata.

Już dziś to, co nas dochodzi z Ameryki a co się umiejętnie tai i tłumi w Europie, przeraża każdego. Świat w doszukiwaniu się celów poziomych swego istnienia i działania, dawno już zeszedł z jasnej drogi prawdy i cnoty i dziś błądzi w ciemnościach i po bezdrożach i na swoje braki rady znaleźć nie może. Niejeden powie, że to jest frazes literacki, których już tyle powiedziano i powtórzono, że stał się dźwiękiem bez znaczenia. Ale czy my wiemy, dokąd zajdziemy tą drogą, którą postępujemy? Czy widzimy skutki ślepego działania i bezradne dreptanie wkółko w poszukiwaniu tego, czego nie znamy?



K. S. Pogoń I. Zakładowa drużyna futbolowa.

Byłoby rzeczywiście frazesem powtarzać to, co już inni powtórzyli, co wszyscy widzą i wiedzą o objawach naszej nędzy. Niszczenie darów bożych obok skrajnej nędzy głodowej, sztuczne bezrobocie obok niewspółmiernie wysokich pensyj i wiele, wiele innych, o temby wiele mówić — zresztą to już dzisiaj stało się tematem codziennych rozmów przy domowym ognisku. Nie chcemy się powtarzać. Ale to, że dzisiaj parlamenty i konferencje zamiast szukać rady na te objawy zboczenia, myślą nad tem ile wyprodukować ciężkich armat, względnie nad tem, czy Rosję

przyjąć do Ligi Narodów czy nie, to już smutny znak czasu i to właśnie stwierdza, że żyjemy w ciemności.

Jako zjawisko jest to smutne i bolesne, a nadewszystko groźne, ale jako wniosek logiczny jest to taką koniecznością, że źleby było, gdyby było inaczej. Dlaczego? Bo świat z drogi Bożej zeszedł na manowce i wyrzekł się błogosławieństwa Bożego. Że tak będzie, przewidział to nasz Założyciel X. Br. Markiewicz, a więc to nie jest niespodzianka. Ale zarazem przewidział i wskazał ratunek na tę nieuchronną chorobę ludzkości a tym jest powrót do Boga objawiony głównie w miłości bliźniego, pracy i powściągliwości.



K. S. Pogoń II. Zakładowa drużyna fodalowa.

Tem przekonaniem silni trwamy wśród obecnych nadzwyczajnych trudności z otuchą i z wiarą w pomoc Bożą i w zwycięstwo naszej idei.

Warunki materialne Zakładów naszych nigdy nie były tak opłakane, ale zarazem nigdy w Zakładzie nie było tylu wychowanków, co obecnie. Wielu ludzi nawet zbliżka patrzących na nasze Zakłady nie chcą wierzyć, że te masy wychowanków wychowujemy i utrzymujemy bezpłatnie. Podobne wątpliwości niejednemu jeszcze mogą się nasunąć, zatem podkreślamy to raz jeszcze — że nie mamy ani jednego wychowanka, za którego nam ktokolwiek płacił, są to same sieroty i dzieci opuszczone. Dla nich utrzymujemy warsztaty i szkołę. W warsztatach czasem da się co zarobić czasem nie, owszem czasem tracimy, gdy nam ktoś za towar lub

robotę nie zapłaci, albo zapłaci wtedy, gdy procenta za materiał wyniosą więcej niż skromny zarobek. Trudno, inaczej być nie może, nie jesteśmy fachowcami od prowadzenia interesów — prowadzimy Zakład Wychowawczy dla sierót.

Po tym wstępie trochę za długim przejdę do tego, co naszych Czytelników zapewne interesuje a mianowicie jak żyjemy w tak ciężkich warunkach. Jak dotychczas to owszem, owszem. Gdyby nie natarczywe długi, o których nasi dłużnicy nic nie chcą wiedzieć, gdyby nie częste wizyty p. komornika, który zresztą jest bardzo sympatycznym naszym przyjacielem i gdyby nie często zmieniające się terminy licytacji — możnaby rzec, że normalnie żyjemy i że dobrze jest, jak jest.



Kurs obrony przeciwgazowej.

Jak będzie później — trudno przewidzieć — kartofle już nam zgniły — żyta przepadło dwa morgi, ale to się odczuje dopiero w zimie. Tak mniej więcej w listopadzie. Przykrem jest i to, że deszcze popsowały nam całe lato. Nie można było zrobić żadnej wycieczki, względnie jedna tylko jakimś cudem się udała. — Ileż musiano odwołać z niemałym żalem i narzekaniem.

Jest w Zakładzie drużyna futbolowa „Pogoń” zakładowa, której sympatyczna mistrzowska Pogoń Lwowska udzieliła bezpłatnie swoich kostjumów i wzięła pod swój łaskawy patronat. Narazie gra w klasie — powiedzmy — podwórzowo-pastwiskowej — C mol. Mimo tej niskiej lo-

katy odniosła w tym już roku kilka pięknych zwycięstw z przeciwnikami utytułowanymi, ale sporo zawodów już zapowiedzianych i przygotowanych musiano odwołać, powodu prawdziwej ulewy. A szkoda. Wyniki mogły być piękne bo n. p. i w Rymanowie i w Krośnie odnosiliśmy zwycięstwa przy rekordowej ilości widzów. — A jest jeszcze i młodsza „Pogoń“ a i ta odnosi zwycięstwa cyfrowo imponujące.

Obie dziarskie drużyny przedstawiamy niniejszem naszym czytelnikom, być może że jakie znajome twarze w tych sympatycznych zespołach poznają.

W ubiegłych miesiącach wychowankowie nasi przeszli pod fachowem kierownictwem specjalny kurs obrony przeciwgazowej, frekwencja była bardzo liczna i chętna, bo stara to prawda, zdrowa a bezpieczna, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Niby wojny niema i nie będzie — ale gdyby ktoś mię zapytał dlaczego dotąd jej niema, i dlaczego nie będzie, odpowiem: bo jesteśmy gotowi i dość silni na to, aby się jej nie bać i tak długo jej nie będzie, jak długo będziemy do niej gotowi.

Dnia 13 lipca b. r. Zakład i Zgromadzenie nasze spotkała dotkliwa strata. Umarł długoletni nasz członek, zasłużony dla Towarzystwa br. Pownuk Roch, twórca i kierownik działu galanterji skórzanej. Był on — rzec można — pionierem tej gałęzi przemysłu w Polsce i wysiłki swoje doprowadził do pięknych wyników. Ten dział wytwórczości naszej stał się sławnym w całym państwie a nawet i zagranicą. Walka z trudnościami i ustawiczny trud podkopały jego siły. Przytem był to jeden z najstarszych wychowanków Ks. Założyciela, jeden z pierwszych mieszkańców „starej plebanji“. Śmierć jego pogrążyła wszystkich w głębokim smutku. Umarł pobożnie jak żył — po krótkich cierpieniach poszedł połączyć się ze swoim mistrzem i wychowawcą. Dział galanterji skórzanej prowadzi obecnie br. Błaszczyszyn Teodor, długoletni współpracownik i zastępca zmarłego.

Dnia 28 sierpnia Zakład zwiedzili dostojni goście Ks. Biskup Wojciech Tomaka z Przemyśla i Ks. Biskup Komar z Tarnowa. Zwiedzili Zakład męski i żeński i dłuższy czas wśród nas zabawili.

Obecnie w Zakładzie panuje porządek szkolny i od dnia 1 września lekcje odbywają się we wszystkich działach. Jako nowość do zanotowania jest, że kapelmistrz nasz ćwiczy teraz orkiestrę smyczkowo-dętą.

Kaplica na ukończeniu!

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archaniola w Miejscu Piastowem.

Na figurę M. B.
K. Witkowski w S. 20, — T. Milewski w W. 10.
Składka członkowska

Eugenja Klejowa w D. zł. 3.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sownie wynagrodzi w tem i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przewodniczących Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu.

Dnia 13 lipca zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach członek Zgromadzenia Św. Michała Archanioła

Ś. † P.

Br. ROCH POWNUK

WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ MU DAĆ PANIE!

Polecamy duszę Jego modlitwom naszych Przyjaciół
i Czytelników.

RECENZJE

KS. WALENTY GADOWSKI

ELEMENTARNY KATECHIZM KATOLICKI

(KATECHIZM WIĘKSZY), wydanie VI., MIEJSCE PIASTOWE
1933 r., str. 286. — Cena 3·30 zł.

Przeciw osobnym podręcznikom dla każdej klasy, a za jednolitym Katechizmem i jednolitymi Dziejami Biblijnymi dla całego wyższego stopnia nauki w szkołach powszechnych przemawia wzgląd na ubóstwo warstw szerokich, którym trudno zdobyć się w każdej klasie na zakup nowego podręcznika. Nadto nowe programy przejdą niezawodnie okres próby i mogą ulec zmianom, co wywołałoby również zmianę podręczników, a katechizm jednolity, już wypróbowany, będzie mógł pozostać, chociaż programy przesuną niektóre jego partje na inne nauki.

Układ katechizmowy okazał się już nieraz skuteczną bronią przeciw krzewieniu się herezji wśród ludu, więc nie dziw, że Kościół go broni. Lepiej go nie porzucać, jeno ulepszyć pod względem metodycznym, pozostawiając resztę wskazań metodycznych programom nauki i kontroli fachowej.

»Katechizm większy«, wypróbowany korzystnie od szeregu lat, a obecnie znacznie ulepszony, ma zalety następujące:

1) Jest **gruntowny, wyczerpujący i poprawny** pod względem teologicznym przyczem większy nacisk kładzie na cnoty, aniżeli na grzechy.

2) Porusza mnóstwo kwestyj **aktualnych**, zwłaszcza z zakresu etyki.

3) Wszystkie prawdy podaje na tle **konkretnem**.

4) Jest **poglądowy**. Zaczyna każdą lekcję od wykładu poglądowego, zwykle biblijnego, popartego rycinami, do których dostarczyli rysunków artyści krakowscy: J. Bukowski, Gedliczka i H. Starzyński.

5) Jest **łatwy i przystępny** dla dzieci, jak stwierdziło doświadczenie. Definicje teologiczne zastępuje określeniami prostymi, a dłuższe odpowiedzi rozdziela na dwie lub trzy.

6) Jest **elementarny** i konsekwentnie postępuje od prawd znanych i łatwiejszych ku nieznanym i trudniejszym, zrywając zasadniczo z systematycznością teologiczną. Tem wyróżnia się od wszystkich katechizmów polskich.

7) Opracowany jest **indukcyjnie**, więc np. uczy pierwej o różnych doskonałościach Boskich, a potem skupia pojęcie Boga nieskończenie doskonałego, pierwej o każdej z Osób Boskich, potem o Trójcy Św., i t. d.

8) Jest dostosowany do racjonalnych wymogów **szkoły twórczej** i zaczyna każdą lekcję od rozglądnięcia się w rzeczach pokrewnych, dzieciom znanych. Teorię religii wiąże stale ze wskazaniami życia praktycznego. Przez odsyłacze do Ewangelij i do orzeczeń soborów (w mojej Nauce Kościoła) czyni nauczanie źródłowem.

9) Podaje wyjaśnienie **liturgiczne** w zakresie obszernym, wystarczającym dla życia. Wpływa to na ożywienie podręcznika.

10) Przy każdej lekcji podaje zwrotkę odpowiedniej **pieśni** kościelnej.

11) **Modlitwy** zamieszcza nie w Dodatku, zwykle pomijanym, lecz w tekście, czyni z nich nieraz odpowiedzi katechizmowe.

12) Wprowadza lekcje **repetycyjne**, zniewalające do minimum ówczenia.

13) Łącząc opowiadania biblijne, wyjaśnienia dogmatyczne, liturgiczne i etyczne, pieśni i modlitwy i dodając przykłady z żywotów Świętych, jest dogodnym narzędziem **koncentracji** całej nauki religji.

14) **Swojskość** tego podręcznika wynika z jego nawiązań życiowych, z rodzaju wyjaśnień liturgicznych, z pieśni, z wyboru modlitw, z przykładów św. Patronów polskich, wreszcie z licznych rycin.

15) Przez nawiązanie z moim Katechizmem Małym umożliwia nauczanie w **kołach koncentrycznych**.

Zalety te posiada wydanie szóste. Powinny one wyjednać temu Katechizmowi dostęp do szkół powszechnych.